

ISSN 0867-8952

NR 2(398) LUTY 2024

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

80. ROCZNICA
AKCJI KUTSCHERA



FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**Redakcja:**

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Anna Krakowiak-Pacholska

Opracowanie graficzne: Hanna Sater**Korekta:** Norbert Nowotnik**Archiwalne numery „Kombatanta”**dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.plPartnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe**Wydawca:**

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

punkt informacyjny tel. 22 276 77 77

www.kombatanci.gov.pl**Druk:** Centrum Obsługi Administracji Rządowej

ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 3700 egz.

w numerze

- 4** Lech Parell Szefem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
Katarzyna Zientara-Majewski
- 5** Klan opozycjonistów. O niewyjaśnionej śmierci działacza „Solidarności” opowiada historyk Wojciech Gonera
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 10** Rzeź Huty Pieniackiej
Katarzyna Zientara-Majewski
- 12** „Warszyc” – na wojnie z „czerwonym hitleryzmem”
Waldemar Kowalski
- 16** Wywalcz wolność lub zgiń
Katarzyna Zientara-Majewski
- 20** Kukliński jest już tylko pozytywnym bohaterem. Rozmowa z Filipem Frąckowiakiem – dyrektorem Muzeum Zimnej Wojny im. gen. Ryszarda Kuklińskiego w Warszawie
Stanisław Ptuzński
- 25** „Wojna krzyżowa” w latach 80.
Grzegorz Majchrzak
- 30** Pożegnania:
30 Leon Piesowocki
31 Sławomir Dutkiewicz



FOT. PAP

Tę rodzinę na początku lat 80. znała cała Polska. Michał Bartoszcze i jego dwaj synowie Roman i Piotr współtworzyli chłopską „Solidarność”. Piotr Bartoszcze zginął tragicznie w nocy z 7 na 8 lutego 1984 roku. Jego samochód został znaleziony w rowie, a ciało odkryto kilkaset metrów dalej, w studzience melioracyjnej. Do dziś okoliczności śmierci działacza „Solidarności” nie są wyjaśnione.

O komunistycznym bezprawiu mówił wprost: to „czerwony hitleryzm”, a walkę z nowym, sowieckim okupantem uważał za obowiązek. Nazywał się Stanisław Sojczyński, mówiono na niego „Warszyc”, pochodził z chłopskiej rodziny. Władza „ludowa” uczyniła jednak z niego „wroga ludu”.



FOT. ARCHIWUM

Szanowni Państwo!

20 lutego 2024 roku objąłem stanowisko Szefa Urzędu Do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Czuję na sobie wielką odpowiedzialność i chcę sprostać wyzwaniom.

Jako były działacz opozycji antykomunistycznej oraz organizator dużych wydarzeń społecznych o patriotycznym charakterze, postrzegam moją rolę jako strażnika pamięci o ludziach, którzy dla Polski oddali swoje talenty, zdrowie, a nawet życie. Na stanowisku szefa UdSKiOR zamierzam poświęcić moją energię dla upamiętnienia czynów, ludzi i miejsc ważnych dla naszej niepodległości. Także tych działań z historii najnowszej, dzięki którym Polska mogła odrodzić się jako państwo demokratyczne i respektujące prawa człowieka.

Przychodzę łączyć wszystkie środowiska patriotyczne. Wierzę, że prawdziwy patriotyzm pomaga tworzyć wspólnotę, a nie dzielić. Jako Polacy mamy z czego być dumni – bez jakiegokolwiek przekłamywania historii. Bez przesuwania wahadła w lewo czy w prawo. Jestem również przekonany, że patriotyzm to wartość i atut w silnej i zjednoczonej Europie.

Będę się stale zwracał także do młodszych pokoleń. W rzeczywistości bowiem ci, którzy dziś są kombatantami, swoich czynów najczęściej dokonywali jako ludzie bardzo młodzi. Zamierzam podjąć działania, które na nowo zwiążą świadków historii z młodzieżą. Będą to działania patriotyczne w treści i nowoczesne, gdy chodzi o formę. Historia, którą mamy do opowiedzenia jest przecież żywa, pasjonująca i pociągająca. Patriotyzm połączy wszystkie pokolenia.



Lech Parell

*Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych*



Lech Parell

Szefem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Lech Parell na wniosek minister rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszki Dziemianowicz-Bąk został powołany na stanowisko Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Akt powołania odebrał 20 lutego 2024 roku.

Lech Parell jest gdańszczaninem, społecznikiem, dziennikarzem i opozycjonistą w czasach PRL. Jako uczeń I Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku został członkiem szkolnej organizacji konspiracyjnej skupionej wokół pisma „Jedynka”. W drugiej połowie lat 80. związał się z Ruchem „Wolność i Pokój”. Brał udział w akcjach na rzecz prawa do sprzeciwu sumienia: prawa do odmowy służby wojskowej, a także przeciwko budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu. W czasie strajków w 1988 roku był członkiem grup pomocy strajkowej. Za te działania był represjonowany przez władze.

W wolnej Polsce pracował przede wszystkim jako dziennikarz. Był m.in. pierwszym redaktorem naczelnym miesięcznika „30 Dni” a później zastępcą redaktora naczelnego oraz szefem działu opinii „Dziennika Bałtyckiego”. Od 2011 do 2016 był prezesem i redaktorem naczelnym publicznego Radia Gdańsk. W kolejnych latach był szefem Gdańskiego Centrum Multimedialnego, które wydaje miejski portal gdansk.pl. W tym czasie współorganizował obchody rocznicowe wybuchu II wojny światowej na Westerplatte i pod gmachem Poczty Polskiej w Gdańsku, a także obchody rocznicowe Sierpnia 1980, Grudnia 1970 oraz uroczystości upamiętniające Pawła Adamowicza, zamordowanego prezydenta Gdańska.

Aktywnie działa społecznie. Od 2003 do 2024 roku był prezesem Stowarzyszenia SUM, które organizuje w Gdańsku „Paradę Niepodległości”. Stanowi ona obywatelskie obchody Święta Niepodległości w dniu 11 listopada i gromadzi corocznie 20–30 tys. uczestników. Za te działania Stowarzyszenie zostało odznaczone przez Radę Miasta Gdańska Medalem ks. Mściwoja II. W roku 2015 został członkiem Rady Kultury Gdańskiej oraz laureatem Nagrody Artystycznej Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki w dziedzinie dziennikarstwa.

Za działalność opozycyjną w latach PRL odznaczony został Krzyżem Wolności i Solidarności a za dokonania na rzecz mediów w Polsce Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Klan opozycjonistów

Tę rodzinę na początku lat 80. znała cała Polska. Michał Bartoszcze i jego dwaj synowie Roman i Piotr współtworzyli chłopską „Solidarność”. Piotr Bartoszcze zginął tragicznie w nocy z 7 na 8 lutego 1984 roku. Jego samochód został znaleziony w rowie, a ciało odkryto kilkaset metrów dalej, w studziencie melioracyjnej. Do dziś okoliczności śmierci działacza „Solidarności” nie są wyjaśnione – opowiada historyk Wojciech Gonera.

łeczności wiejskiej, m.in. w Ochotniczej Straży Pożarnej, ale także w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym. Idąc w ślady ojca bracia Roman i Piotr w latach 70. ubiegłego wieku zaangażowali się w działalność społeczną w kółkach rolniczych, Związku Młodzieży Wiejskiej oraz ZSL-u. Dopiero jednak powstanie „Solidarności” stworzyło nowe możliwości i warunki do działania.

Co wiemy o Michale Bartoszcze?

Michał Bartoszcze pochodził z Lubelszczyzny. Na Kujawy przeniósł się w latach sześćdziesiątych minionego wieku. Wraz z żoną Genowefą i dziećmi osiedlił się w położonej pod Inowrocławiem wsi Sławęcín, na 10-hektarowym gospodarstwie, które w 1978 roku przejął najmłodszy syn Piotr. Roman po odbyciu zasadniczej służby wojskowej prowadził własne gospodarstwo w tej samej wsi, z kolei najstarszy syn An-

drzej (z pierwszego małżeństwa Michała ze Stefanią Pietraś) zamieszkał ze swoją rodziną w Inowrocławiu i nie angażował się w działalność społeczną po Sierpniu '80.

Bartoszcze nie byli zwykłymi rolnikami. Michał jeszcze przed II wojną światową działał w organizacjach młodzieżowych. Podczas okupacji walczył w szeregach Armii Krajowej, przez co w okresie stalinowskim spotkały go represje. W PRL-u aktywnie zabiegał o interesy spo-

Kiedy o rodzinie Bartoszczów zrobiło się głośno?

O rodzinie Bartoszczów zrobiło się głośno najpierw na Kujawach na początku lat 80. minionego wieku. Michał, Roman i Piotr Bartoszczo- wie uchodzili za radykalnych działaczy dążących do powołania niezależnej organizacji rolniczej. Jesienią

Rodzina Bartoszczów. Od lewej: Genowefa, Michał, Piotr, Roman i Andrzej, Jaroszewice, 1957 r. FOT. ZE ZBIORÓW ALICJI BARTOSZCZE

1980 roku wszyscy weszli w skład struktur założycielskich rolniczej „Solidarności”. W styczniu i lutym 1981 roku współorganizowali protesty oraz manifestacje w Bydgoszczy i w Inowrocławiu, solidaryzując się z chłopami protestującymi w Ustrzykach i Rzeszowie, a także domagając się rejestracji rolniczych związków zawodowych. 13 lutego 1981 roku Roman wszedł w skład ścisłego kierownictwa Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, a w marcu został członkiem prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Cała Polska usłyszała o rodzinie Bartoszczów w marcu 1981 roku podczas ogólnopolskiego strajku rolników w siedzibie bydgoskiego WK ZSL.

Strajk rozpoczął się 16 marca, tak?

Pretekstem do jego rozpoczęcia był niekończący się spór o kształt i przyszłość kółek rolniczych. Bardzo szybko okazało się, że wsparty przez NSZZ „Solidarność” i krajowe władze rolniczej „Solidarności” protest może pomóc w rozwiązaniu kryzysu rejestracyjnego. Od początku kierował nim Roman Bartoszcze, zaś Piotr był jednym z ważnych jej uczestników, a ich 68-letni ojciec występował w roli mentora, doradcy. Głównym postulatem strajkujących rolników była legalizacja NSZZ RI „Solidarność”, na którą oczywiście władze nie chciały się zgodzić.

Protestujący postanowili swoje racje przedstawić podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. 19 marca doszło do głośnego incydentu w budynku Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy: kiedy grupa związkowców, która przyszła na posiedzenie, nie chciała opuścić sali i użyto wobec niej siły. W wyniku interwencji ZOMO doszło do pobicia trzech działaczy – Michała Bartoszcze oraz Mariusza

Łabentowicza i Jana Rulewskiego z NSZZ „Solidarność”. Najbardziej uszkodzony został Michał Bartoszcze, który trafił do warszawskiego szpitala przy ul. Banacha. Jeszcze przed jego powrotem do domu, „nieznani sprawcy” pod koniec marca spalili stodołę Romana Bartoszcze.

Nie rozstrzygnęło to jednak sprawy rejestracji NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”?

Rolnicy rozpoczęli kolejną turę negocjacji, wykonując jednocześnie kilka gestów w stronę władz. Na przykład Roman Bartoszcze uczestniczył w delegacji kierownictwa związku, która w Warszawie przeprowadziła rozmowy polityczne m.in. z sekretarzem KC PZPR Kazimierzem Barcikowskim. Jednocześnie lider bydgoskich rolników konsekwentnie i rozważnie kierował dalszą akcją protestacyjną, aż do podpisania porozumienia bydgoskiego 17 kwietnia 1981 roku. Zapisano w nim m.in., że rząd zwróci się do Sejmu PRL-u z wnioskiem o stworzenie podstaw prawnych umożliwiających zarejestrowanie NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Wśród parafujących byli m.in. Michał, Roman i Piotr Bartoszczo- wie. Niecały miesiąc później, 12 maja 1981 roku, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” został zarejestrowany.

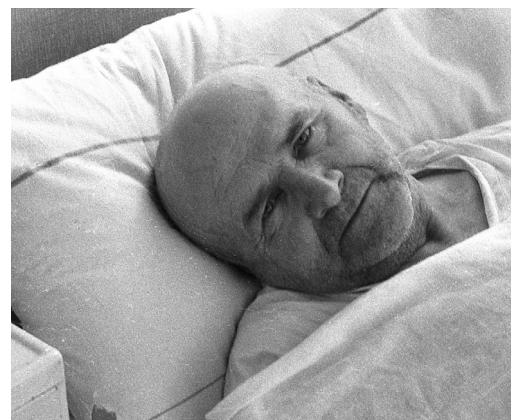
Co bracia robili dalej?

Po zalegalizowaniu rolniczej „Solidarności” członkowie rodziny Bartoszcze kontynuowali działalność związkową. Roman zwyciężył w wyborach na przewodniczącego prezydium Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ RI „Solidarność”. Później został jednym z liderów KKP Niezależnych Samorządnych Chłopskich Związków Zawodowych „Solidarność”, która powstała w wyniku konfliktu części związkowców z władzami NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”.



Piotr Bartoszcze podczas strajku w KW ZSL w Bydgoszczy, marzec–kwiecień 1981 r.
FOT. MAREK KOCZWARA

Z kolei Piotr Bartoszcze, w przeciwieństwie do brata, wołał poświęcić się sprawom lokalnym jak np. zdobycie pomieszczenia na siedzibę dla gminnych władz rolniczej „Solidarności”. Przez cały czas działał w interesie rolników. W połowie 1981 roku zaangażował w negocjacje z wojewodą katowickim dotyczące warunków wymiany żywcza na węgiel. Głównym powodem tych rozmów był brak możliwości zrealizowania zaległych asygnat na przydział węgla. Piotr użył następującego argumentu: „My rolnicy mamy żywiec, na który górnicy czekają, a oni mają węgiel, bez którego my z kolei nie możemy produkować mięsa”. Kujawscy rolnicy otrzymywali węgiel za odstawienie zwierząt do punktów skupu. W lipcu 1981



Pobity w WRN w Bydgoszczy Michał Bartoszcze w Centralnym Szpitalu Klinicznym przy ul. Banacha w Warszawie FOT. PAP



Radość po zawarciu porozumienia bydgoskiego, Bydgoszcz, 17 kwietnia 1981 r. FOT. PAP

Strajk okupacyjny rolników w gmachu Komitetu Wojewódzkiego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego przy ulicy Dworcowej 87. Protestujący domagają się rejestracji NSZZ RI „Solidarność” i żądają ukarania winnych bestialstwa w Wojewódzkiej Radzie Narodowej (WRN) 19 marca 1981 r. Na zdjęciu przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego Solidarność RI w Bydgoszczy Roman Bartoszcze FOT. PAP

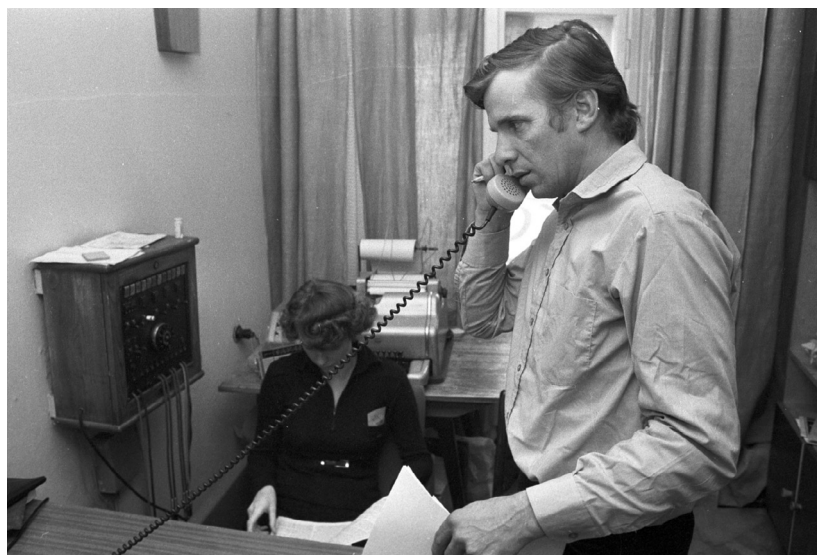


Roman i Michał Bartoszcze podczas strajku okupacyjnego rolników w KW ZSL, Bydgoszcz, 15 kwietnia 1981 FOT. PAP

roku Piotr został szefem związku w gminie Inowrocław. Pod koniec sierpnia tego roku był jednym z twórców Międzygminnej Rady Porozumiewawczej NSZZ RI „Solidarność” Regionu Kujaw Zachodnich.

Od kiedy klan Bartoszczów był inwigilowany przez Służbę Bezpieczeństwa?

Zaangażowanie rodziny w działalność związkową niemal natychmiast przelożyło się na wzrost zain-



teresowania ze strony SB. Podobnie jak inni czołowi działacze bydgoskiej „Solidarności” byli rozpracowani w ramach sprawy obiektowej o kryptonimie „Solidarność Wiejska”. Ponadto bracia Bartoszczowie zostali objęci kontrolą operacyjną w charakterze figurantów sprawy operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Uzdrowiciel”. Nie dziwi zatem fakt, że w pierwszych godzinach stanu wojennego represje dotknęły całą rodzinę.

W meldunku SB z 13 grudnia 1981 roku znalazła się następująca informacja: „Podczas zatrzymywania osób przeznaczonych do internowania, spotkano się z nielicznymi wypadkami stawiania czynnego oporu, m.in. Piotr Bartoszcze – działacz

NSZZ RI „Solidarność” wykorzystaną udzieloną mu przez rodzinę pomoc i zbiegł z miejsca zamieszkania”. Udało się mu to dzięki pomocy kapelana inowrocławskiej „Solidarności” ks. Ryszarda Pruczkwoskiego, który, gdy tylko Piotr dotarł na plebanię parafii Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie, najpierw kazał założyć mu sutannę i biret, a potem razem udali się do pobliskiego szpitala, by tam „ukryć” Piotra.

Po kilku dniach bezpieczeństwa zatrzymała obu braci. Po przesłuchaniu w bydgoskiej komendzie wojewódz-

kiej MO, zostali wypuszczeni. 5 września 1982 roku wzięli udział w pierwszej ogólnopolskiej pielgrzymce rolników na Jasną Górę oraz w spotkaniu z ks. bp. Ignacym Tokarczukiem, podczas którego omawiano powołanie Duszpasterstwa Rolników. Po powrocie zostali aresztowani i internowani w ośrodku w Mielęcinie-Włocławku. Zwolnieni zostali dwa miesiące później.

Co Piotr i Roman robili w podziemiu?

Wraz z ojcem zaangażowali się w działalność podziemną, m.in. współpracowali z Ogólnopolskim Komitetem Oporu Rolników „Solidarność”, kolportowali podziemne pisma. Z tego powodu byli wielokrotnie szykanowani przez SB. Piotr

był przesłuchiwany, a jego dom poddawany rewizjom. Nie zrezygnował jednak z działalności opozycyjnej mimo że miał trójkę nieletnich dzieci, a czwarte wkrótce miało się urodzić.

Dlaczego Piotr Bartoszcze zginął? Czy było to morderstwo polityczne czy wypadek?

Piotr Bartoszcze zaginął w nocy z 7 na 8 lutego 1984 roku podczas rozwożenia wydawnictw podziemnych. Kilkanaście godzin później w kanale Smyrnia w pobliżu drogi z Radłówka do Sójkowa został znaleziony jego samochód, zaś 9 lutego rano Roman Bartoszcze odnalazł ciało brata niedaleko tego kanału, w studziencie melioracyjnej na polu PGR-owskim.

Prokuratura Rejonowa w Inowrocławiu wszczęła śledztwo w sprawie wypadku drogowego i śmierci Piotra Bartoszcze. O jego przebiegu w decydujący sposób przesądziły wyniki sekcji zwłok, którą 10 lutego przeprowadził dr Karol Śliwka, specjalista medycyny sądowej. Na podstawie wstępnych wyników uznał on, że przyczyną zgonu było uduszenie spowodowane „zatkaniem otworów oddechowych w następstwie ich przylegania do podłoża”. W orzeczeniu zawarł również stwierdzenie, że zmarły w chwili zgonu był w stanie nietrzeźwym. Wstępne wyniki badań nie wyjaśniły wszystkich okoliczności tragedii, ale w dalszym postępowaniu przyjęto tylko jedną wersję zdarzenia, wykluczając udział osób trzecich. W związku z tym 8 maja 1984 roku Prokuratura Rejonowa w Inowrocławiu umorzyła śledztwo w sprawie wypadku drogowego i śmierci Piotra Bartoszcze.

Czego śledczym nie udało się ustalić lub nie chcieli tego zrobić?

Trwające kilka miesięcy śledztwo nie przyniosło odpowiedzi na kilka kluczowych pytań, m.in. nie ustalono, do kogo należały ślady obuwia

na polu (znaleziono wówczas ślady czterech osób) oraz w jaki sposób w studziencie znalazł się but Piotra. Choć wszystko wskazywało na to, że zgubił go idąc przez pole. Nie wyjaśniono także, dlaczego uszkodzone barierki mostku wygięte były w stronę szosy, a jedna z nich leżała na jezdni.

Od początku w śmierć Piotra nie wierzyli jego najbliżsi i przyjaciele...

Podziemne struktury opozycji w regionie przygotowały nawet specjalną kampanię informacyjną, przeciwdziałając oficjalnej propagandzie zmierzającej do wyciszenia całej sprawy. Ponadto przyjaciele i współpracownicy Piotra starali się na własną rękę wyjaśnić okoliczności jego śmierci. Kilka dni po wypadku ks. Ryszard Pruczkowski wraz ze Stanisławem Fijałkowskim, działaczem NSZZ „Solidarność” z inowrocławskiej kopalni, odwiedzili sąsiadów rodziny Bartoszcze, których pytali m.in. o to, czy 7 lutego Piotr spożywał z nimi alkohol. Wszyscy zaprzeczyli.

Czy pogrzeb Piotra przemienił się w manifestację polityczną?

Śmierć Piotra była ogromnym wstrząsem dla działaczy chłopskich i członków opozycji politycznej w regionie, którzy tłumnie przybyli do Inowrocławia na uroczystości pogrzebowe zorganizowane 12 lutego 1984 roku. Bp Jan Michalski odprawił mszę św. w kościele Zwiastowania NMP, w której uczestniczyło trzynastu księży oraz 2,5 tys. wiernych. Po nabożeństwie rodzina i przyjaciele odprowadzili trumnę z ciałem Piotra Bartoszcze na cmentarz parafii św. Józefa Oblubieńca NMP. Na czele konduktu szły kobiety ubrane w stroje ludowe, które trzymały biało-czerwoną flagę z czerwonym napisem „Solidarność”. Po złożeniu trumny w grobie zebrani odśpiewali „Rotę” – w tym momencie większość uczestników uroczystości, bp

Michalski i asystujący mu księża trzymali w górze ręce z palcami ułożonymi w literę „V”. Na koniec głos zabrał Roman Bartoszcze, który pożegnał brata, wspominając jego zaangażowanie podczas strajku bydgo-



skiego i wspólny pobyt w ośrodku odosobnienia w Mielęcinie.

Jakie były wyniki pracy utworzonej w podziemnej „Solidarności” komisji specjalnej?

W trakcie kilku miesięcy niezależnego śledztwa przygotowała ona trzynaście raportów dokumentujących jej działalność, w których ujawniono liczne zaniedbania i błędy prokuratury. Działacze opozycji doszli do wniosku, że Piotr Bartoszcze został zamordowany, a bezpośrednią przyczyną zgonu było uduszenie przez przyłożenie ręki lub materiału do otworów oddechowych. Zespół po-

nownie zajął się tą sprawą pod koniec 1984 roku, po porwaniu i śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. W świetle dowodów, które opinia publiczna poznała w czasie procesu morderców kapelana „Solidarności”, przy-

rozpoznał on w Grzegorz Piotrowskim tego funkcjonariusza SB, który uczestniczył w oględzinach miejsca znalezienia zwłok Piotra, a kilka dni później obserwował uczestników pogrzebu. Wedle jednej z wersji przed-

kazane do prowadzenia Prokuraturze Wojewódzkiej w Bydgoszczy. Postępowanie umorzono pięć lat później, ponieważ nie udało się zgromadzić dostatecznych dowodów, które dałyby podstawę do stwierdzenia, że „istnieją uzasadnione podejrzenia, iż zarówno wypadek drogowy jak i zgon Piotra Bartoszcze nastąpiły w wyniku działania lub zaniechania osób trzecich”. W uzasadnieniu prokuratura podkreśliła, że z uwagi na zniszczenie na początku 1990 roku wielu materiałów operacyjnych SB związanych z inwigilacją rodziny Bartoszcze, śmierć niektórych świadków przesłuchiowanych w 1984 roku oraz niechęć do współpracy ze strony byłych funkcjonariuszy bezpieki nie udało się wyjaśnić wszystkich wątpliwości w tej sprawie.

We wrześniu 2016 roku śledztwo w sprawie śmierci Piotra Bartoszcze wznowił Instytut Pamięci Narodowej. Dokonał analizy materiału dowodowego. Pion śledczy IPN ustalił, że Piotr Bartoszcze został zamordowany i przyjął kwalifikację czynu jako zabójstwo. W 2019 roku postępowanie w sprawie śmierci Piotra Bartoszcze zostało umorzone ze względu na niewykrycie sprawców.

Ostatnie pytanie. Czy śmierć Piotra Bartoszcze spowodowała wycofanie się rodziny z dalszej działalności?

Nie, nadal działali w podziemnych organizacjach. Roman Bartoszcze wszedł w 1987 roku w skład Prezydium Krajowej Rady Rolników „S”, a w kwietniu 1989 roku do Rady Krajowej NSZZ RI „S”. W wyniku wyborów kontraktowych został posłem. Z kolei Michał Bartoszcze w 1986 roku był współtwórcą Konwentu Seniorów Ruchu Ludowego i Tymczasowej Krajowej Rady Rolników „Solidarność”, a w 1988 roku Niezależnego Ruchu Ludowego „Solidarność”.

rozmawiała

Dorota Gałaszewska-Chilczuk



Odprawienie trumny z ciałem śp. Piotra Bartoszcze, Inowrocław, 12 lutego 1984 r.
FOT. MAREK KOCZWARA

jaciele Piotra Bartoszcze ogłosili na łamach podziemnej prasy hipotezę o działającej wewnątrz MSW komórce odpowiedzialnej za „likwidowanie przeciwników politycznych reżimu”. Swoje przypuszczenia sformułowali oni na podstawie doniesień o innych, tajemniczych wydarzeniach, m.in. głośnych porwaniach i torturowaniu przez SB działaczy toruńskiej opozycji.

Bardzo ciekawe...

Zresztą do podobnych wniosków doszedł Roman Bartoszcze. Oglądając relacje telewizyjne z procesu toruńskiego morderców ks. Popiełuszki

stawionych w raportach komisji śmierć Piotra Bartoszcze miała być aktem zemsty na ojcu Michale, który podczas pobytu w Wiedniu w styczniu 1984 roku złożył zeznania przed komisją Międzynarodowej Organizacji Pracy w sprawie łamania praw związkowych w Polsce.

Czy po 1989 roku wznowiono śledztwo?

Nowe śledztwo zostało podjęte w czerwcu 1990 roku przez Departament Prokuratury w Ministerstwie Sprawiedliwości, a następnie prze-

Rzeź Huty Pieniackiej

Okolo 600 ukraińskich żołnierzy 4. Galicyjskiego Ochotniczego Pułku Policji SS powiązanego z 14. Dywizją SS „Galizien”, bojowcy UPA i ukraińscy mieszkańcy sąsiednich wiosek 28 lutego 1944 roku okolo godziny 6 rano wkroczyli do wsi Huta Pieniacka i rozpoczęli trwającą niemal do zmierzchu rzeź mieszkańców. Wieś została niemal doszczętnie spalona, a ponad 850 osób zostało zamordowanych.

Huta Pieniacka, położona na terenie obecnej Ukrainy, była jedną z największych w okolicy. Według przedwojennego spisu ludności liczyła 172 gospodarstwa i 487 mieszkańców, w większości Polaków. W chwili ataku przebywało w niej okolo 1000 osób – schronienie znaleźli tam również mieszkańcy innych miejscowości, liczną grupę stanowili Polacy z Wołynia i Żydzi. Uciekinierzy z Wołynia opowiadali o masakrach dokonywanych przez UPA. Czystka etniczna zaczęła swoim zasięgiem obejmować kolejne miejscowości. Mieszkańcy wsi żyli w strachu. Broniąc się przed zagrożeniem ze strony Ukraińców, we współpracy z komórką Armii Krajowej, sformowali okolo 40-osobowy oddział samoobrony dowodzony przez Kazimierza Wojciechowskiego ps. Satyr.

Kilka dni przed masakrą, 23 lutego 1944 roku, doszło do potyczki oddziału z niewielkim policyjnym patrolem SS „Galizien”, który został skierowany do wsi po uzyskaniu przez Niemców informacji o stacjonującym w niej oddziale radzieckich partyzantów. Sowieci faktycznie kwaterowali w Hucie Pieniackiej,

jednak zdążyli opuścić wieś przed 23 lutego. Doszło do wymiany ognia członków samoobrony i Armii Krajowej z patrolem 4. Galicyjskiego Ochotniczego Pułku Policji. Zginęło dwóch ukraińskich żołnierzy.

Mieszkańcy Huty Pieniackiej spodziewali się niemieckiego odwetu.

W nocy z 27 na 28 lutego wywiad Inspektoratu Armii Krajowej w Zło-

„ (...) cała wieś była już zasnuta dymem. Wszystko wokół płonęło, czuć było okropny swąd, wszędzie leżały trupy

czowie przekazał oddziałowi samoobrony informacje o zbliżających się do wsi oddziałach SS „Galizien” wspieranych przez UPA i mieszkańców okolicznych miejscowości. Wieś otoczono, zabudowania na obrzeżach ostrzelano z moździerzy i broni maszynowej. Podpalano budynki za budynkiem. Wszystkich próbujących uciekać zabijano. Ludzi



Huta Pieniacka została spalona, zamordowano ponad 850 mieszkańców FOT. UDSKOR

pędzono do kościoła, tam dzielono ich na grupy i prowadzono do stodół oraz drewnianych zabudowań gospodarczych, które po zaryglowaniu wrót podpalano.

Małgorzata Gośniowska-Kola, córka ocalałej z rzezi Wandy Gośniowskiej i prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka wspominała w wywiadzie dla „Kombatanta”, że jej matka zwłoki swojego ojca rozpoznała po oprawkach od okularów, ponieważ ciało było całkowicie zwęglone. Dodała także, że była wraz z innymi dziewczynami w jednej z ostatnich grup, które zostały wyprowadzone z kościoła. – *Gdy w końcu opuścili świątynię, cała wieś była już zasnu-*



Zdjęcia przedwojenne z Huty Pieniackiej

FOT. Z ARCHIWUM MALGORZATY GOŚNIEWSKIEJ-KOJLI



ta dymem. Wszystko wokół płonęło, czuć było okropny śwąd, wszędzie leżały trupy. Słysząc było straszny krzyk konających ludzi. Jej grupę zagнали do stodoły. Na szczęście ktoś zauważył, że stodoła ma drugie wrota. Próbowaly je otworzyć, chciały uciec, żeby tylko nie spłonąć żywcem. Wolaly już zginąć od kuli. W końcu udało się otworzyć wrota. Biegiem rzuciły się w kierunku lasu. Choć brakowało sił, biegły dalej, a za plecami słyszały strzały. W ten sposób się uratowały – wspominała.

Według ustaleń Instytutu Pamięci Narodowej rzeź trwała do godziny piątej po południu. Zamordowano ponad 850 osób. Tylko nieliczni mieszkańcy uniknęli śmierci. Była to niewielka grupa osób, która schroniła się w kościelnej wieży i przeżyła w szkole.

Ciała zamordowanych pochowali ocaleli z zagłady mieszkańcy. Łącznie masakrę przeżyło około 160 osób, którym udało się uciec lub przeczekać rzeź we wcześniej przygotowanych kryjówkach.

Katarzyna Zientara-Majewski

„Warszyc” – na wojnie z „czerwonym hitleryzmem”

O komunistycznym bezprawiu mówił wprost: to „czerwony hitleryzm”, a walkę z nowym, sowieckim okupantem uważał za obowiązek. Nazywał się Stanisław Sojczyński, mówiono na niego „Warszyc”, pochodził z chłopskiej rodziny. Władza „ludowa” uczyniła jednak z niego „wroga ludu”.

WALDEMAR KOWALSKI

Sojczyński – twórca i organizator Konspiracyjnego Wojska Polskiego – chciał Polski prawdziwie wolnej i demokratycznej. Za swój upór i niezłomny hart ducha musiał zapłacić najwyższą cenę. Zginął w egzekucji 19 lutego 1947 roku – po torturach w śledztwie, uznaniu za zbira i bandytę oraz procesie, przeprowadzonym zgodnie z totalitarnymi „standardami”.

Rok 1945 nie kończy walki

Gdy dwa lata wcześniej, 19 stycznia 1945 roku dowódca Armii Krajowej gen. Leopold Okulicki wydawał swój ostatni rozkaz, tysiące żołnierzy zadawało sobie pytanie: co z dalszą walką? Cel, jaki stawiano sobie od ponad pięciu lat, a więc odzyskanie niepodległości, nie został osiągnięty. Zmieniły się jednak warunki. Nastąpiła nowa – równie zbrodnicza – rzeczywistość.

Wśród tych, którzy skrytykowali decyzję generała był 35-letni Sojczyński, wciąż młody, a jednocześnie już doświadczony żołnierz, bohater obrony Polski z września 1939 roku. – *Dopóki istnieje choćby najmniejsza nadzieja i możliwość wykazania Rosji, że jej polityka jest podła, świńska i zaborcza, oraz walki z jej imperiaлизmem i odebra-*

nia zagrabionych przez nią wschodnich połaci Polski, dopóty w walce tej trwać jest naszym obowiązkiem – nawet za cenę wielkich ofiar – pisał w marcu 1945 roku.

W czasie okupacji „Warszyc” siał postrach wśród Niemców, a za rozbicie w sierpniu 1943 roku więzienia w Radomsku, otrzymał zaszczytny order *Virtuti Militari*. Tym bardziej dziwiła go postawa niedawnych współtowarzyszy broni, którzy wcześniej – podobnie jak on – walczyli o niepodległość, a teraz skłonni byli do kompromisów z komunistycznym reżimem.

Po tym, jak latem 1945 roku „ludowa” władza ogłosiła amnestię, a płk Jan Mazurkiewicz „Radosław” – stojący na czele Centralnej Komisji Likwidacyjnej AK – wezwał byłych kolegów z konspiracji do ujawnienia się, „Warszyc” napisał do niego list otwarty, w którym odważnie bronił swojego stanowiska.

– *Wówczas, gdy wpływy Stalina na rządzącą klikę w Polsce równają się okupacji, gdy w administracji państwowej jest wielka ilość osób posiadających obywatelstwo rosyjskie lub sprzedanych ZSRS (...), gdy po więzieniach i obozach karnych siedzi tyłu najlepszych synów Polski, (...) „góra” AK nie widzi potrzeby prowadzenia walki konspiracyjnej, nie potrafi sprecyzować aktualnych*

zadań i dostosować do sytuacji taktyki działania – pisał Sojczyński.

– *Wskaźnikiem naszego postępowania – tłumaczył – jest nie to, co władze [komunistyczne] oficjalnie głoszą, a co czynią. Nie mogą zasłaniać się prawem, skoro działalność ich jest jednym wielkim bezprawiem. Należy także pamiętać o tym, że stosunek nasz do czerwonych władz ma uzasadnienie nie tylko ideologiczne, ale i formalne: władze te z takich czy innych względów zostały aprobowane przez zagranicę, ale nie zostały uznane przez Naród.*

Przeciw dwóm totalitaryzmom

„Warszyc” nie miał złudzeń, co do intencji „wyzwolicielei” ze Wschodu. Wiedział, że instalująca się nad Wisłą komunistyczna władza stanowi jedynie fasadę demokracji.

Dobrze pamiętał 17 września 1939 roku – dzień, w którym Armia Czerwona zadała Wojsku Polskiemu zradziecki cios w plecy. Niewiele brakowało, a Sojczyński podzieliłby los tysięcy żołnierzy, pojmanych do sowieckiej niewoli i wywiezionych do obozów NKWD. Jego oddział został rozbity i rozbrojony w okolicach Janowa Podlaskiego. Przyszły konspirator szczęśliwie uniknął jednak niewoli. Bezskutecznie próbował przedostać się do oblężonej przez Niemców Warszawy. W związku z tym wrócił w rodzinne strony, do Rzejowic pod Radomskiem. Tam rozpoczął nowy etap w życiu – walkę w konspiracji.

Jeszcze jesienią 1939 roku został zaprzysiężony na żołnierza Służby Zwycięstwu Polski. Później walczył w szeregach Związku Walki Zbroj-

nej i Armii Krajowej. W październiku 1942 roku był już zastępcą komendanta Obwodu Radomsko AK i szefem tamtejszego Kedywu (Kierownictwo Dywersji). Kolejne awanse zawdzięczał swym talentom organizacyjnym. W styczniu 1945 roku był już kapitanem AK.

Jeszcze jako porucznik brał udział w Akcji „Burza”, dowodząc batalionem 27 pułku piechoty AK. Po wybuchu Powstania Warszawskiego pisał w rozkazie do podkomendnych: *Dziś Warszawa znów krwawi, znów stacza boje, dla których nie ma porównania. Warszawa, stolica nasza, świeci nam przykładem, jej dwunastoletni bohaterowie, jej kobiety walczące obok nie liczących się*

kryptonimami „Manewr” i „Walka z Bezprawiem”. Od stycznia 1946 roku funkcjonowała jako Samodzielna Grupa Konspiracyjnego Wojska Polskiego „Lasy”.

W tym czasie na ziemiach polskich stacjonowały już dziesiątki tysięcy sowieckich żołnierzy. Więzienia i katownie na terenie całego kraju zapełniały się działaczami konspiracji i żołnierzami podziemia. Totalitarny reżim kusił amnestią tych, którzy zostali przy broni, obietnicą puszczenia w niepamięć ich rzekomych zbrodni i przestępstw. W takich właśnie warunkach „Warszyc” podejmował decyzję o kontynuowaniu oporu.

Jak pisał: *Darowano nam Polskę i ustanowiono rządy nad Nią, jakbyśmy byli narodem żebraków, jakbyśmy czekali przez sześć lat wielkich zmagani na koniec wojny z założonymi rękami, jakbyśmy nie toczyli najkrwawszych na kuli ziemskiej walk i jakbyśmy nie przerosli naszych rzekomych dobroczyńców gotowością do poświęceń i bohaterstwem. Na świętych ołtarzach Wawru, Oświęcimia, Majdanka, Warszawy, leśnych partyzanckich pobojowiskach, spacyfikowanych po barbarzyńsku miast i wsi – dokonano najhaniebniejszej w dziejach profanacji: stworzono sztuczną, jakby w sercach naszych nie żyła prawdziwa, Polskę, która jest usankcjonowaniem wszelkiej podłości, zła i zdrady.*

Zwalczyć bezprawie

O sile KWP stanowili dawni podkomendni „Warszycy”. W połowie 1946 roku w jego szeregach znajdowało się ponad 2,5 tys. żołnierzy. Jak wyjaśniał Sojczyński: *Konspiracyjne Wojsko Polskie obejmuje organizacyjnie przede wszystkim dawniejsze oddziały partyzanckie AK i żołnierzy oddziałów AK zmobilizowanych okresowo w czasie powstania warszawskiego, a więc oddziały uzbrojone. W jego szeregach winien się znaleźć element najbardziej war-*

tościowy i patriotyczny, ludzie posiadający broń i chcący walczyć.

Najsilniejsze struktury KWP posiadało na ziemi łódzkiej, w szczególności w okolicach Piotrkowa Trybunalskiego, Częstochowy i Wielunia. W ograniczonym zakresie organizacja działała też na terenie województw: śląsko-dąbrowskiego, kieleckiego i poznańskiego.

– *Konspiracyjne Wojsko Polskie jest organizowane w dostosowaniu do sytuacji i z myślą przede wszystkim o zadaniach aktualnych, wynikających z bieżących wydarzeń, a więc wymagających wykonania już obecnie. Poza tym brana jest pod uwagę ewentualność wybuchu nowego konfliktu światowego z zaborczością i tyranią totalistyczną i wejścia oddziałów podziemnych w skład regularnej armii polskiej, walczącej po stronie aliantów –* wyjaśniał twórca i organizator KWP.

Jakie „aktualne” zadania miał na myśli „Warszyc”? Przede wszystkim te, zmierzające do zapewnienia bezpieczeństwa Polakom przed zbrodniami Armii Czerwonej, terrorem NKWD i represjami ze strony polskich komunistów. – *Organem, który swymi wyczynami przypomina okupację niemiecką i gestapo, są urzędy bezpieczeństwa publicznego, kierowane przez NKWD –* tłumaczył dowódca KWP. Innym razem wyjaśniał: *Nasza działalność jest buntem przeciw bezprawiu, jest wykazywaniem go i zwalczaniem wszelkimi dostępnymi środkami, jest samoobroną i walką o wolność i suwerenność Polski metodami Ruchu Podziemnego.*

Sporą wagę w KWP przywiązywano do małego sabotażu i działań propagandowych. Wydawano nawet własne pismo – „W świetle prawdy”, a autorem wielu odezwo czy apeli, drukowanych w formie ulotek, był sam „Warszyc”. Prowadzono też szeroką akcję informacyjną wśród polskiej ludności, szczególnie przed tzw. referendum ludowym z 1946



Okładka komiksu poświęconego kpt. Stanisławowi Sojczyńskiemu wydanego przez łódzki oddział IPN w 2023 r.

ze swoim życiem żołnierzy AK – przygotowują nowe zwycięstwo, wolać o nowy cud. Na ten wielki zew stajemy znów do walki zjednoczeni, gotowi wykonać każdy rozkaz, ufni w przełożonych, ufni w Naczelnego Wodza.

Wiosną 1945 roku Sojczyński powołał do życia – na bazie dawnego batalionu AK, w którym służył – nową tajną organizację niepodległościową. Początkowo działała pod

roku oraz przeprowadzonymi rok później wyborami do Sejmu.

– *Pragniemy Polski demokratycznej – ale nie marksistowskiej, nie totalistycznej, nie budowanej na zakłamaniu, a na sprawiedliwości i prawdzie. Jesteśmy zwolennikami upaństwowienia ciężkiego i średniego przemysłu, reformy rolnej, reform społecznych w duchu demokracji, ale nie krwawego przewrotu komunistycznego, samowoli, deptania praw i zasad. (...) Dla nas świętością, dla której jesteśmy gotowi ponieść najwyższe ofiary, jest Kraj i Naród* – pisał dowódca KWP.

Podkreślał, że w państwie demokratycznym decydująca powinna być wola narodu. – *Uznamy tylko taktykę wyborczą – dodawał – która zapewni zwycięstwo woli większości. Falszowanie wyborów (...), wysiłki uzyskania przewagi przez użycie czy wykorzystanie obcej przemocy, obojętnie która partia przejawia taką tendencję, określimy zawsze jako zbrodnię główną wobec Narodu i Państwa Polskiego.*

Akcja uświadamiania rodaków wiązała się nieodzownie ze zwalczaniem aparatu władzy i wszystkich, którzy wysługiwali się komunistom. Likwidacja wrogów czy kolaborantów służyły napiętnowaniu antypolskich postaw wśród społeczeństwa.

– *Jeśli Polska za okupacji niemieckiej dla odzyskania wolności poświęciła ponad 6 milionów obywateli, w tym przynajmniej 2 miliony najlepszych swych synów, to obecnie dla tego samego celu nie może zawahać się pozbyć kilkunastu czy kilkudziesięciu tysięcy odszczepieńców i najgorszych szumowin. Nie jest przestępstwem likwidować zdrajców, zwyrodniałców pastwiących się nad swymi braćmi, wszelkiego rodzaju wykolejeńców, nie uznających żadnych świętości. Zbrodnią niewybaczalną jest dopuścić, aby ofiary milionów zostały zdystansowane przez miernoctwo i podłość. (...) Walka z szumowinami i unicestwienie*

ich to wielka sprawa, to zagadnienie zapewnienia Polsce równowagi moralnej i ocalenia jej przed zgubą – stwierdzał „Warszyc”.

KWP przeprowadzało też akcje zbrojne. Największym sukcesem było opanowanie Radomska i uwolnienie z miejscowego aresztu 57 osób. Atakiem, przeprowadzonym w nocy z 19 na 20 kwietnia 1946 roku, dowodził komendant powiatu piotrkowskiego KWP por. Jan Rogółka „Grot”.

Urząd Bezpieczeństwa, skompromitowany śmiałym poczynaniem partyzantów w Radomsku, ze wzmoczoną siłą przystąpił do działań na rzecz rozbicia struktur organizacji „Warszyca”. Była to kwestia „honoru” dla upokorzonego szefa WUBP w Łodzi – Mieczysława Moczara, skazanego zresztą przez sąd specjalny KWP na karę śmierci.

Zakrojona na szeroką skalę inwigilacja przynosiła efekty – z tygodnia na tydzień przybywało aresztowań. 27 czerwca 1946 roku w sidła bezpieczeństwa wpadł sam „Warszyc”, zatrzymany we własnym domu w Częstochowie, po zdradzie jednego ze współtowarzyszy – Henryka Brzózki „Niutka”.

Przez kolejne miesiące bezpieka na próżno usiłowała wydobyć od bohatera zadowolające zeznania. Dowódca KWP, choć torturowany, nie dał się złamać.

„Krwawy zbir” przed sądem

9 grudnia 1946 roku, wyniszczony brutalnym śledztwem, stanął przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi. Komunistyczna propaganda rozgłaszała tu i ówdzie o sprawiedliwej karze dla zbrodniarza i bandyty, ale na „Warszycu” nie robiło to wrażenia. Do końca piętnował stalinowski reżim, wprawiając w osłupienie oprawców w sędziowskich togach.

Rolę oskarżycieli w procesie pełnili prokuratorzy mjr Kazimierz Graff z Naczelnej Prokuratury WP

oraz mjr Czesław Łapiński. Akt oskarżenia zatwierdził nie kto inny jak... Mieczysław Moczar, żądny zemsty na dowódcy KWP szef WUBP w Łodzi.

Bohaterowi ziemi łódzkiej zarzucano, że „w czasie od pierwszych miesięcy 1945 roku do końca czerwca 1946 roku na terenie woj. łódzkiego, kieleckiego, dąbrowsko-śląskiego i poznańskiego usiłował przemocą usunąć organa władzy zwierzchniej narodu i zagarnąć ich władzę oraz usiłował przemocą zmienić ustrój państwa polskiego”.

„Warszyc” miał również odpowiedzieć przed sądem za rzekome nakłanianie do „bandyckich” akcji wymierzonych w przedstawicieli reżimu, w tym zabójstw kilkudziesięciu z nich. W akcie oskarżenia znalazło się 148 zarzutów!

Podczas wyreżyserowanego procesu starano się dowieść związków KWP z Polskim Stronnictwem Ludowym, Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość”, a także tzw. reakcją emigracyjną. – *W toku dochodzeń ustalono ponad wszelką możliwość powiązanie tej grupy z innymi bandyckimi organizacjami podziemnymi. Banda „Warszyca” kontaktowała się z zagranicą, z Andersem i Maczkiem. Udowodniono także, że „Warszyc” i jego grupa zamierzali ściśle współpracować z Polskim Stronnictwem Ludowym szczególnie w okresie przedwyborczym* – czytamy w jednej z zapowiedzi postępowania przed WSR.

Komunistyczna prasa, która na bieżąco relacjonowała przebieg procesu, prześcigała się w tytułach i sprawozdaniach, które kłamliwie opisywały działalność „Warszyca”. „Przykład” szedł z góry – na sali sądowej bohatera porównywano do zwykłych zbrodniarzy czy pospolitych bandytów...

– *Zbrodnie dokonane przez „Warszyca” i jego współników są tak ohydne, tak nieludzkie, że chwilami wierzyć się nie chce, żeby to Polak*

mógł czegoś podobnego dokonywać – mówił prokurator Graf. – Trzeba by dojść do przekonania, że oskarżony Sojczyński „Warszyc” chyba nie w Polsce się urodził, że wychowywał się w jakimś Hitlerjugend, że uczył się swojego bestialskiego rzemiosła u oprawców samego Hitlera, których nierzadko nawet swym bestialstwem prześcigał – kontynuował oskarżyciel.

Jak zaznaczał, „Warszyc” odpowiadał za czyny „dokonane w czasie niepodległości”, czyli okresu... po 1945 roku. Oddzielne postępowanie miało dotyczyć jego rzekomych zbrodni z czasów okupacji niemieckiej, w tym zarzucanej bohaterowi współpracy z okupantem czy mordowania partyzantów z Armii Ludowej.

Podczas procesu Sojczyński nie tracił zimnej krwi, nie dał się sprowokować, umiejętnie odpierając kłamliwe zarzuty. – *Przyznaję się tylko do założenia i należenia do nielegalnej organizacji, celem której było przeciwdziałanie terrorowi władz, walka z bezprawiem i prześladowaniem, czyli samoobrona, co zresztą ilustrują moje rozkazy (...)* Uważam raczej, że mam zasługi wobec Narodu, dla dobra którego walczyłem. (...) Wszystkie czyny, jeśli nie wyszły poza ramy moich rozkazów, są zgodne z moimi zasadami i sumieniem – odpowiadał, gdy... tylko dopuszczono go do głosu.

– *Celem Konspiracyjnego Wojska Polskiego – kontynuował – było nie dopuszczenie do utrwalenia się obecnego reżimu, dyktatury policyjnej, co nie było zgodne z wolą Narodu, lecz aby Naród wypowiedział się w wolnych wyborach i sam zdecydował o swoim ustroju. Wychodziliśmy z założenia, że Naród, który tyle ofiar poniósł w tej wojnie i stracił ponad sześć milionów ludzi, ma prawo do swobodnego wypowiedzenia się, jaki chce mieć ustrój. (...) Zadaniem naszej organizacji KWP była propagandowa walka z terrorystyczną polityką, przede wszystkim*

walka z Urzędem Bezpieczeństwa jako organem terroru obecnych władz. Ministerstwo Bezpieczeństwa nie jest organem państwowym i koniecznym w Państwie Polskim.

Dlaczego walka z bronią w rękę była konieczna? Oddajmy głos „Warszycowi”: *Jeśli chodzi o prawo mego przeciwstawienia się bezprawiu, to robiłem to prawem tego, który widzi swoje krzywdy i innych. Legalne przeciwdziałanie u władz przeciw bezprawiu organów bezpieczeństwa nie dało rezultatów. Pisywałem z lasu listy do władz, gdyż innego sposobu nie miałem, musiałem się bowiem ukrywać przed aresztowaniem i likwidowaniem przez UB, i donosiłem o bezprawiu organów bezpieczeństwa, o szykanach, aresztowaniu i likwidowaniu niewinnych ludzi, byłych członków AK, jednak bez rezultatu – tłumaczył dowódca KWP na sali sądowej.*

Ludowa „sprawiedliwość”

14 grudnia 1946 roku był ostatnim dniem tej sądowej farsy. „Warszyc”, pozbawiony nawet prawa do ostatniego słowa, został skazany na karę śmierci, pozbawienie praw publicznych i honorowych na zawsze oraz konfiskatę mienia na rzecz Skarbu Państwa. Aby dodatkowo upokorzyć bohatera, w sentencji wyroku podano nieprawdziwą informację, jakoby podczas wojny nie walczył z Niemcami...

– *Stanisław Sojczyński „Warszyc” uznany został winnym tego, że w drodze przemocy chciał usunąć organa władzy narodu i zmienić ustrój państwa, zakładając w tym celu bandę pod nazwą „Konspiracyjne Wojsko Polskie Bory”. Za wydanie całego szeregu wyroków śmierci, (...) za publiczne podżeganie swoich „podkomendnych” do zabierania cudzego mienia, (...) – za popełnienie wszystkich wyżej wymienionych czynów – Sąd skazał „Warszycę” łącznie na karę śmierci, pozbawienie praw publicznych i honorowych na zawsze*

i na konfiskatę mienia na rzecz Skarbu Państwa – relacjonował „Głos Robotniczy”.

Razem z „Warszycem” na śmierć skazani zostali: por. Ksawery Błasiak „Albert”, kpt. Henryk Glapiński „Klinga”, Albin Ciesielski „Montwiłł”, sierż. Marian Knop „Własow”, pchor. Stanisław Żelanowski „Nałęcz”, por. Władysław Bobrowski „Wiktor”, sierż. Antoni Bartolik „Szary”.

Bolesław Bierut ułaskawił dwóch skazanych: Bobrowskiego i Bartolika. Pozostałych, wraz z „Warszycem”, rozstrzelano 19 lutego 1947 roku, najprawdopodobniej na łódzkim poligonie Brus. Plutonem egzekucyjnym dowodził Edmund Bocheński, który za „wzorową służbę” otrzymał później posadę naczelnika Wydziału Śledczego WUBP w Łodzi.

– *Do Polski Wolnej, Suwerennej, Sprawiedliwej i Demokratycznej prowadzi droga przez walkę ze znikczemnieniem, zakłamaniem i zdradą – uważał Sojczyński, który konsekwentnie piętnował zbrodniczość komunizmu. Właśnie dlatego był przez lata wyszydzany i przedstawiany jako czarny charakter.*

Dopiero w 1992 roku doczekał się sprawiedliwości. Sąd Wojewódzki w Łodzi unieważnił wówczas wyrok WSR z 17 grudnia 1946 roku, uznając, że „Warszyc” działał na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego. W 2009 roku Sojczyński został pośmiertnie mianowany przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego na stopień generała brygady.

Wolna Polska wciąż jednak „czeka” na swojego bohatera. Do dziś nie wiemy, gdzie komunistyczni oprawcy ukryli ciała „Warszycy” i jego żołnierzy. ■

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej



Wywalcz wolność lub zgin

KATARZYNA ZIENTARA-MAJEWSKI



Na pokładzie lecącego do Polski brytyjskiego dwusilnikowego samolotu Whitley NF-B w nocy z 15 na 16 lutego 1941 roku znajdowało się trzech skoczków: dowódca misji kpt. Stanisław Krzymowski „Kostka”, por. Józef Zabielski „Żbik” oraz kurier polityczny Czesław Raczkowski „Włodek”. Bombowiec pilotował Squadron Leader (major) Francis John Baptist Keast. Załogę stanowili Brytyjczycy. Samolot dysponował niewielką prędkością przelotową ok. 300 km na godzinę i zasięgiem w granicach 2700 km.

„Adolphus”, pierwsza doświadczalna operacja zrzućta cichociemnych w okupowanej Europie, to eksperyment nie tylko dla załogi, ale również dla bazy (zarówno Polaków, jak i Brytyjczyków) oraz placówek odbiorczych w kraju. Od dłuższego czasu trwała intensywna wymiana depech między komendantem głównym Związ-

ku Walki Zbrojnej oraz podległym mu w Polsce dowódcą Sił Zbrojnych w Kraju. W radiogramach z pierwszej połowy lutego 1941 roku gen. Stefan Rowecki i gen. Kazimierz Sosnkowski uzgadniali z najwyższą dokładnością każdy detal i wszystkie szczegóły operacji. Dla pierwszego lotu wybrano możliwie najkrótszą trasę. Zdecydowano, że punktem

odbiorczym zrzutków będzie placówka Kobyla Wieś, w okolicach Włoszczowy na Kielecczyźnie. Sygnałem nadlatującego samolotu miały być „dwie szpryce, przerwa i jedna szpryca”. Placówka powinna wówczas odsłonić trzy białe światła w trójkącie o boku 20 m z wierzchołkiem skierowanym na wschód. Skoczek po wylądowaniu miał użyć hasła „Janek”, natomiast odzewem był „Adam”. Cała operacja została niezwykle dokładnie przygotowana. Na wypadek nieudanego zrzutu, poza wyznaczonym punktem, obowiązywały podobne hasła: „Przychodzę do Janka”, odpowiedź: „Czy Adam?”. Placówka miała dyżurować w godzinach od 23 w nocy do 3 rano dnia następnego. Nakazano również przygotować się żołnierzom ZWZ na przy-

◀ **Żołnierze 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej podczas ćwiczeń (forsowanie ściany z balii), Largo House 1942–1944**

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

jęcie dwóch ładunków po 200 kg i dwóch po 100 kg.

Lot nad Niemcami

„Kostka”, „Żbik” i „Włodek” zameldowali się na lotnisku Newmarket



Zadowoleni po szczęśliwym skoku. Z lewej instruktor ppor. Alfred Wiśniewski

FOT. Z KSIĄŻKI J. TUCHOLSKIEGO „CICHOCIEMNI”, WARSZAWA 1984

5 lutego. Brytyjski bombowiec wzbił się w powietrze kilkanaście minut po godzinie 18. – *Wszyscy trzej nie wspominaliśmy ani jednym słowem o tym, co w każdym z nas nurtowało. Szliśmy do samolotu rażno i wesolo, jakbyśmy mieli odbyć najwyczejniejszy lot pasażerski. Weszliśmy do samolotu obładowani i ciężcy*

jak kloce. Mała lampka oświetlała nas ledwo, ledwo. Kładziemy się na podłodze. Kiedy maszyna oderwała się od ziemi i równo płynęła w powietrzu, z tą chwilą rozpoczęliśmy naprawdę drugie, nowe życie. Pamięć cofa się jak samochód nagle pchnięty zderzeniem. Przeszliśmy przed lotem tylko sześciotygodniowy kurs. Właściwie nie mieliśmy szkolenia. Myśl goni myśl. Jesteśmy pierwsi zrzutkowie – opowiadał po latach Józef Zabielski. Tymczasem wielogodzinny lot z bazy w Wielkiej Brytanii do okupowanej Polski był wyjątkowo niebezpieczny – przebiegał

„Kiedy maszyna oderwała się od ziemi i równo płynęła w powietrzu, z tą chwilą rozpoczęliśmy naprawdę drugie, nowe życie

bezpośrednio nad Niemcami. Czynnikiem decydującym o takim wyborze było przede wszystkim paliwo. Co prawda obrana trasa wiązała się z wielkim ryzykiem, ale nie było wyboru – była najkrótsza. NF-B Whitley obrał kurs na wschód, poprzez południowe tereny Berlina, a potem Wrocław i Częstochowę, aż w oko-

lice Włoszczowy. Około 7,5 km na południowy zachód od tej niewielkiej miejscowości, zgodnie z założeniami, powinna znajdować się placówka odbiorcza. To tam należało dokonać zrzutu spadochroniarzy. Pierwsi zrzutkowie wspominają, iż podczas lotu rozbrzmiewały im w głowie słowa gen. Sosnkowskiego: – *Idziecie jako straż przednia do Kraju. Macie udowodnić, że łączność z Krajem jest w naszych warunkach możliwa – przez całą trasę przyświecały nam te słowa – wspominał „Żbik”. Opowiadał też o swoich obawach, że może z tej wyprawy nie wrócić. Lot był wyjątkowo niewygodny, a skoczkowie mocno przemarznięci: – Do Whitleya nie tylko wylotem, ale wszystkimi porami pchało się kontynentalne powietrze. Przychodzi do głowy dziwaczna myśl. Uczono nas na wszystkich kursach skakać przez dziurę w dnie samolotu. A tu raptem kiedy mamy za kilka godzin odbyć nasz właściwy skok bojowy, okazuje się, że ten samolot nie ma dziury w podłodze. Kiedy przekroczyliśmy granicę Polski, serce waliło nam w piersiach tak jakby pęknąć chciało. Podbiega pod samo gardło. Jesteśmy bardzo wzruszeni. Józef Zabielski zapamiętał też słowa jednego z brytyjskich członków załogi, który mniej więcej po 6 godzinach lotu, uderzając go ze wzruszeniem w łopatkę, wykrzyczał: – You are in Poland. Good luck (Jesteś w Polsce. Powodzenia). Następnie po otrzymaniu sygnału „przygotuj się” otworzyły się drzwiczki Whitleya, a Józef Zabielski usłyszał głośne „go”. Wskoczył jako drugi, zaraz po „Kostce”. Jedyne, co wówczas zapamiętał, to straszliwie silny pęd powietrza. – A potem – nastąpił styk z ziemią. Nogi ubiły się w lodową skorupę osiadłą na podmokniętych łąkach. (...) Poczulem nieznośny ból w nogach. Gdzie jestem?*



Polska załoga w Brindisi, sierpień 1944

FOT. ARCHIWUM

Nie wiem. Jestem pewien, że nie jestem na placówce. Tu nikt na nas nie czeka, nikt nie pomoże, nic nie ułatwi – wspominał. Jak się później okazało, złamał kości śródstopia. Tymczasem w umówionym punkcie odbiorczym żołnierze Związku Walki Zbrojnej czekali na skoczków zgodnie z wytycznymi w godzinach między 23 w nocy a 3 rano dnia następnego. Jednak przez cztery długie godziny wyczekiwania nic się nie działo. Nad ich głowami panowała niczym niezmacona cisza. Już wtedy podejrzewali, że operacja nie przebiegała zgodnie z planem.

Zrzut w ciemno

Tymczasem po wielu godzinach lotu bombowców z cichociemnymi na pokładzie najpierw wpadł w ogień przeciwlotniczy, następnie natknął się na patrolujące niebo niemieckie myśliwce, by na końcu przedzierać się przez silną śnieżycę. Pilot osiągnął granicę zasięgu, nie trafiając na placówkę w okolicach Włoszczowy. Podjął decyzję o zrzucie skoczków w ciemno, w okolicach wsi Dębowiec na terenie Śląska Cieszyńskiego, włączonego do III Rzeszy. Już następnego dnia, 16 lutego 1941 roku, gen. Sosnkowski depeszował do gen. Roweckiego z pilną informacją, że samolot nie trafił na punkt odbiorczy koło Włoszczowy i o godzinie 9.30 cichociemni wyskoczyli w okolicy Słomniki-Proszowice. Nakazywał też poszukiwanie skoczków w wymienionym rejonie. Pomimo że skok odbył się na dziko w odległości ok. 130 km od umówionej placówki odbiorczej – wszyscy zrzutkowiec dotarli do miejsca przeznaczenia, choć czasem z pewnymi trudnościami. Kurier Czesław Raczkowski wpadł podczas przekraczania granicy Generalnego Gubernatorstwa. Aresztowany przez patrol Grenzschutzu został osadzony w więzieniu w Wadowicach. Dzięki doskonałemu wyszkoleniu, a także per-

fekcyjnie przygotowanej legendzie i dokumentom uznano „Włodka” za zwykłego przemytnika. Skazano go na trzy miesiące więzienia i karę grzywny. W ręce Niemców (zgodnie z ich meldunkiem o lądowaniu spadochroniarzy pod Cieszynem z dnia 16 lutego 1941 roku) wpadły 4 zasobniki i znajdujące się w nich



4 radiostacje, 2 pistolety maszynowe z amunicją, sprzęt świetlnosygnalizacyjny, środki wybuchowe, materiały propagandowe w języku polskim i angielskim oraz poczta. Trzy dni później Niemcy odnaleźli w sitowiu dwa zabrudzone kombinezony lotnicze i spadochrony.

Doświadczenia z lotu

Pierwszy, eksperymentalny lot łącznikowy do kraju zakończył się sukcesem. Trwał 11 godz. i 45 min, a załoga wykorzystała maksimum zasięgu. Tak naprawdę powróciła do Anglii dzięki pomyslnemu wiatrowi, gdyż po wylądowaniu w samolocie było zaledwie 50 litrów paliwa. Ten zapas wystarczyłby na nie więcej niż 10–15 min lotu. Kilka dni później, 1 marca 1941 roku, gen.

Kazimierz Sosnkowski w tajnym raporcie przeznaczonym do rąk własnych Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego, napisał o konieczności zawieszenia dalszych lotów do kraju. Już 26 lutego bryg. Collin Gubbins ze Special Operation Executive (Kierownictwo Akcji Specjalnych) zakomunikował gen.



Generał Władysław Sikorski w ośrodku cichociemnych Audley End dekoruje krzyżem VM por. „Kawę”, Michała Fijałkę; w ubraniach cywilnych stoją cichociemni przygotowani do misji, 20 sierpnia 1942 r. FOT. AIPN

Sosnkowskiemu o brytyjskiej odmowie użyczenia nam nowoczesnego i przede wszystkim dalekosieżnego samolotu oraz o potrzebie zawieszenia dalszych lotów aż do października 1941 roku. Według nich pierwszy lot zakończył się sukcesem tylko ze względu na sprzyjające warunki atmosferyczne. – *Doświadczenia pierwszego lotu łącznikowego wykazują, że loty do Pol-*

ski są realne, ale przy użyciu samolotów nowoczesnych, o zasięgu 1500–2000 mil i szybkości 200–250 mil na godz. – pisał do Naczelnego Wodza gen. Sosnkowski. Podkreślał również wyjątkową trudność w realizacji lotów do kraju na samolotach brytyjskich. Pomimo wielu interwencji, Churchill nie chciał się

rekrutację ochotników. Szukano kandydatów wyróżniających się inteligencją, obdarzonych refleksem, sprawnych fizycznie, zdolnych do pokonywania wszelkich przeszkód i gotowych do walki w niezwykle ciężkich warunkach – konspiracji i okupacyjnego terroru. Każdy błąd czy nierozważny krok mógł ich ko-

Wszyscy mieliśmy natomiast jeden wspólny cel: bezpardonową walkę z okupantem. Najdobitniej świadczą o tym straty. Ponad jedna trzecia cichociemnych przerzuconych do Polski bądź poległa w bezpośredniej walce, bądź została zamęczona w katorżniach gestapo, obozach koncentracyjnych i więzieniach – wspominał Tomasz Kostuch.

Pomysł utworzenia mostu lotniczego i przerzutu skoczków, zaopatrzenia i materiałów dywersyjnych między okupowaną Polską a bazą

Cichociemni w liczbach

- kurs ukończyło 605 osób
- do zrzutu skierowano 579 osób
- do Polski zrzucono jedynie 316 skoczków, w tym jedną kobietę, Elżbietę Zawacką ps. Zo
- 9 cichociemnych zginęło podczas lotu lub skoku
- 31 z nich było więźniami obozów koncentracyjnych
- 95 walczyło w Powstaniu Warszawskim, 18 poległo
- 221 odznaczono orderem *Virtuti Militari*, 595 razy Krzyżem *Walecznych*
- 32 cichociemnych pozostało na emigracji

zgodzić na uszczuplenie brytyjskiego lotnictwa bombowego, nawet o kilka samolotów. Sosnkowski przekonywał gen. Sikorskiego do zakupu lub uzyskania od rządu Stanów Zjednoczonych – kilku samolotów specjalnych wraz ze sprzętem pomocniczym dla zorganizowania bazy. Zdaniem komendanta głównego ZWZ decyzja rządu brytyjskiego była zrozumiała z punktu widzenia ich interesów, w obliczu ogromnego wysiłku ponoszonego na walkę lotniczą z Niemcami. Przekonywał jednak, że wkład Polski i wykonywany przez żołnierzy ZWZ wzmocniony sabotaż na terenach okupowanych przez Rzeszę – powinien usprawiedliwiać pomoc w realizacji lotów do kraju ze strony lotnictwa brytyjskiego.

Kwalifikacja „ptaszków”

Tymczasem Polacy, nie ustając w pertraktacjach dotyczących wznowienia lotów, na dobre rozkręcili

sztować życie. Kandydatów poddawano intensywnemu szkoleniu w brytyjskich ośrodkach tzw. STS (Special Training School). Codziennie przeprowadzano intensywne treningi fizyczne, kursy spadochronowe, walki wręcz i cichego zabijania, podrabiania dokumentów, minerki, łączności, dywersji i sabotażu, wywiadu i strzelania ze wszystkich rodzajów broni. Każdy kursant był również zaznajamiany z okupacyjnymi realiami i zasadami walki konspiracyjnej. Przyszłym skoczkom („ptaszkom”) tworzono tzw. legendę życiową, która była niezbędna do „aklimatyzacji” w kraju. Cichociemni swoją pracę wykonywali zgodnie z przyświecającą im dewizą – w ciszy i ciemności. Nie chroniły ich bowiem przepisy konwencji haskiej ani genewskiej. – *Żaden z cichociemnych nie reprezentował typu awanturnika, żaden z nas nie był najemnikiem, któremu wystarczają pieniądze, broń i możliwość zabijania.*

„Żaden z cichociemnych nie reprezentował typu awanturnika, żaden nie był najemnikiem, któremu wystarczają pieniądze, broń i możliwość zabijania

w Wielkiej Brytanii zrodził się znacznie wcześniej. Na przełomie 1939 i 1940 roku w Paryżu kpt. Maciej Kalenkiewicz i kpt. Jan Górski (zresztą obaj zostali zrzućeni później do Polski) wystąpili z pomysłem realizacji tego typu lotów łącznikowych. Propozycje były na tyle konkretne, że rozpoczęto rozmowy z francuskim dowództwem. Jednak Francuzi nie byli chętni do oddania do naszej dyspozycji swoich samolotów. Po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 roku sprawa łączności powietrznej z Polską nie doczekała się realizacji. Dopiero Brytyjczycy zaofiarowali nam konkretną pomoc. Sprawą zajął się Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza, przemianowany z czasem na Oddział Specjalny, a ze strony brytyjskiej Special Operation Executive. W zasadzie już na przełomie 1939 i 1940 roku rozpoczęto rekrutację ochotników do pracy konspiracyjnej w Polsce. ■



Kukliński jest już tylko pozytywnym bohaterem

– *Polskie społeczeństwo dojrzało do tego, żeby zaakceptować fakt, że Ryszard Kukliński dobrze zasłużył się sprawie polskiej niepodległości* – podkreślił Filip Frąckowiak – dyrektor Muzeum Zimnej Wojny im. gen. Ryszarda Kuklińskiego w Warszawie. – *Bohater naszego muzeum uwielbiał podróże, opowiadał dużo o geografii i kochał ogrody* – dodał.

Czy w dzisiejszych niespokojnych czasach możemy lepiej zrozumieć misję Ryszarda Kuklińskiego?

Tak i to z kilku powodów. Po pierwsze, po długiej debacie dojrzały informacje o nim, dojrzało także polskie społeczeństwo. Wielu ludzi przywiązanych do idei Ludowego Wojska Polskiego nie uznawało jego

misji jako bohaterskiej. Byli esbecy, ludzie związani z agencją komunistyczną lub nawet sowiecką, formułowali takie zarzuty, że bez względu na ocenę ustroju nie powinno się nawiązywać współpracy z obcym wywiadem. Przez tych samych ludzi były także stawiane tezy, że Kukliński mógł być podwójnym agen-

tem i współpracować ze Związkiem Sowieckim. Po latach wiemy, że nic takiego nie miało miejsca. Ani ja, ani inni znakomici badacze z Polski czy z USA nie natrafiliśmy na cokolwiek, co potwierdziłoby te insynuacje. Gdyby Kukliński był tajnym współpracownikiem sowieckiego wywiadu, stosowne dokumenty zostałyby pokazane, np. w momencie wchodzenia Polski do NATO.

Kukliński był wówczas swego rodzaju kluczem do drzwi Zachodu. Społeczeństwo dojrzało do tego, żeby zaakceptować fakt, że Kukliński dobrze zasłużył się sprawie polskiej niepodległości. To jest widoczne zarówno w publikacjach,

◀ **Generałowie WP podczas szczytu przywódców Układu Warszawskiego w siedzibie głównej paktu w Moskwie w 1979 r. Pułkownik Ryszard Kukliński asystuje gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu** FOT. MUZEUM ZIMNEJ WOJNY



Fotografia ślubna Ryszarda Kuklińskiego i Joanny Kuklińskiej z domu Christ. 1952 r. FOT. MUZEUM ZIMNEJ WOJNY

jak i w debatach publicznych. Nie ma już kłótni o Kuklińskiego. Także współczesna sytuacja geopolityczna, czyli atak Rosji na Ukrainę, zagrożenia płynące z polityki rosyjskiej dla Polski i innych państw regionu pokazują, że Kukliński miał rację.

Wojciech Jaruzelski powiedział kiedyś: „Jeżeli uznamy Kuklińskiego za bohatera, to znaczy, że my wszyscy jesteśmy zdrajcami”.



Pułkownik Ryszard Kukliński w mundurze wojskowym FOT. MUZEUM ZIMNEJ WOJNY

czał kierunki myślenia dla niektórych środowisk o Polsce. Udało mu się podzielić Polaków tym sformułowaniem. Przychodzili do muzeum żołnierze, którzy w PRL byli zwykłymi poborowymi i powołując się na to zdanie pytali, czy to oznacza, że oni też są zdrajcami, skoro Kukliński został uniewinniony i jest wynoszony na pomniki. Otóż nie. Ani poborowi żołnierze, ani nawet oficerowie niskiego szczebla nie byli zdrajcami. Dowódcy? Oczywiście tak. Nie można inaczej nazwać Jaruzelskiego, który podpisał plan operacji zaczepnej frontu nadmorskiego z 1970 roku, gdzie wysyłał pół miliona polskich żołnierzy na rzeź, a Polskę skazywał na atomowe pobojowisko. Nie wspomnę tu o masakrze robotników w 1970 roku i o stanie wojennym. To oczywiste, że to Jaruzelski jest zdrajcą. Ale nie możemy tego samego powiedzieć o szeregowych żołnierzach poborowych za to, że nie rzucili się na rosyjskiego żołnierza w Legnicy. To nie było takie proste.

Jak opisałby Pan życiorys Ryszarda Kuklińskiego, poprzedzający nawiązanie współpracy z CIA?

Kukliński urodził się w 1930 roku. Wielu chłopaków w jego wieku po zakończeniu wojny marzyło o tym, żeby pójść się uczyć, mieć pracę, odbudować Polskę. Część z nich tak jak Kukliński chciała być żołnierzami. Nie mieli tego doświadczenia co np. ich dziesięć lat starsi koledzy, którzy dorastali w etosie odzyskania niepodległości i zwycięstwa 1920 roku. Ojciec Kuklińskiego zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym. Ryszard jako 15-latek sam wyruszył na jego poszukiwanie, był bardzo odważnym chłopakiem.

Po wojnie zamieszkał we Wrocławiu, znalazł sobie żonę i postanowił być żołnierzem jak jego ojciec. Nie miał pojęcia, że to wojsko będzie absolutnie zdominowane przez Sowietów. Kukliński brał ślub kościel-



Pułkownik Ryszard Kukliński (stoi) na posiedzeniu ministrów obrony państw stron Układu Warszawskiego 1979 r. FOT. MUZEUM ZIMNEJ WOJNY

To było bardzo ważne zdanie. Wojciech Jaruzelski był wówczas osobą bardzo wpływową i wyzna-

ny. Co więcej wspominał, że wraz z kolegami modlił się wieczorami, kiedy spali w barakach na pryzkach podczas pierwszych lat służby wojskowej. Kukliński służył w wojsku z zupełnie inną myślą niż jego dowódca. Jego zamiarem nie było umacnianie sowieckiej okupacji w Polsce.

Kiedy w Sztabie Generalnym trafił na plany wykorzystania LWP do ataku na Zachód nie mógł się na to zgodzić. Warto powiedzieć, dlaczego inni żołnierze nie sprzeciwili się tak jak Kukliński, jeśli myśleli podobnie jak on. Problem polegał na tym, że to właśnie Kukliński miał dostęp do tej wiedzy. On był oficerem łącznikowym Sztabu Generalnego z dowództwem Układu Warszawskiego. Wszystko, co przychodziło z Układu Warszawskiego do Polski i odwrotnie, przechodziło przez jego ręce. Jego postawa zawsze była propolska. I to właśnie z tego patriotyzmu wyrosła wola współpracy z amerykańskim wywiadem. Mamy w muzeum oryginał deklaracji intencji Kuklińskiego, którą przekazał podczas pierwszej rozmowy z Amerykanami. Nie zgłaszał się tam jako petent lub karierowicz. Doskonale wiedział od początku, że to jest ryzykowna misja.

A jaki prywatnie był Ryszard Kukliński?

Miałem szczęście poznać go mając 18 lat. Pan generał miał 68 lat i był już człowiekiem po dramatycznych przejściach. Był bardzo spokojny, nauczony, żeby w związku ze swoją misją za dużo o sobie nie mówić. Uwielbiał podróże, opowiadał dużo o geografii i kochał ogródki. W każdym ze swoich domów w Stanach Zjednoczonych, a było ich kilka, sam dbał o rośliny. Cały czas podtrzymywał swoją żeglarską pasję. Miał jacht „The Shadow Line”, czyli Smuga Cienia, na cześć jego ulubionej powieści Josepha Conrada. Ryszard Kukliński co kilka

lat musiał się przeprowadzać. Kiedy kolejny raz musiał zmienić dom i przeprowadzić się, tym razem ze wschodniego na zachodnie wybrzeże, wówczas jego jacht też został przetransportowany. Nie chcę się wdawać w szczegóły, ale powiem, że chciał nim przepłynąć sam wokół

być aresztowani w pierwszych dniach, czy nawet pierwszych godzinach stanu wojennego. Wiele z tych osób, później związanych ze środowiskiem tzw. „grubej kreski” nie uznawało zasług Kuklińskiego dla Polski. A przecież mógł on spokojnie być pułkownikiem, a potem



Kuby. Wracając do pytania: Ryszard Kukliński był szalenie zawiedziony tym, że nie było szans na jego uniewinnienie w pierwszej połowie lat 90. On przecież ryzykując życiem przekazywał Amerykanom listy liderów Solidarności, którzy mieli

może generałem w LWP i żyć naprawdę dobrze.

Kukliński, kiedy go poznałem był zgorzkniały, zawiedziony, smutny. On naprawdę nie oczekiwał splendoru. Na szczęście już wtedy byli ludzie, którzy go docenili. Jego po-

wrót do Polski był zorganizowany przez mojego ojca Józefa Szaniawskiego i grupę innych osób. To nie było wąskie środowisko. Rada Miasta Krakowa przyznała honorowe obywatelstwo Kuklińskiemu w maju 1997 roku. Faktycznie został uniewinniony dopiero we wrześniu 1997

Wspomniał Pan o swoim ojcu, któremu w znacznej mierze Kukliński zawdzięcza oczyszczenie swojego imienia. W jaki sposób Pana ojciec związał się z Kuklińskim?

O Ryszardzie Kuklińskim mój ojciec dowiedział się w 1986 roku, czytając w „Trybunie Ludu” artykuł

Mój ojciec zrobił z Kuklińskim wywiad dla tygodnika „Solidarność”, pierwszą taką rozmowę po 1989 roku, a następnie został jego pełnomocnikiem na rzecz działań zmierzających do jego uniewinnienia. Tak zaczęła się wielka przyjaźń. Wspólnie z tatą, kiedy państwo Ku-



Muzeum przez pryzmat misji gen. Ryszarda Kuklińskiego pokazuje skomplikowaną sytuację Polski i Europy w okresie zimnej wojny

FOT. MUZEUM ZIMNEJ WOJNY

roku. Krakowscy samorządowcy na czele z panem Józefem Lassotą, postanowili, że Kukliński mimo braku uniewinnienia musi być honorowym obywatelem Krakowa. Niedługo później tak samo postanowili radni z Gdańska. Oba nadania mamy w muzeum, gdańskie jest podpisane przez ówczesnego przewodniczącego rady miasta Gdańska, śp. Pawła Adamowicza. Mało jest dzisiaj postaci w naszej historii tak łączących jak Kukliński.



FOT. MUZEUM ZIMNEJ WOJNY

na podstawie konferencji prasowej Jerzego Urbana. Urban powiedział wówczas, że po ucieczce na zachód Zdzisława Najdera i Ryszarda Kuklińskiego w mieszkaniu pana Szaniawskiego zlikwidowano ostatnią rezydencję CIA w Polsce. Mój ojciec wiedział kim był Najder, ale kim był Kukliński już nie.

Wyszedł na wolność dopiero 23 grudnia 1989 roku, nie został wypuszczony w ramach żadnej amnestii dla więźniów politycznych. Po wyjściu od razu zaczął szukać Kuklińskiego. Odnalazł go w USA, mimo ukrycia. Wówczas nikt, ani Polska ani cały świat nie wiedział, że Kukliński przekazał Amerykanom plany sowieckiego ataku na zachód Europy. Dopiero w 1992 roku ukazał się w „Washington Post” artykuł o tym, jakie informacje przekazywał CIA. Wcześniej wiadomo było tylko, że pracował przy stanie wojennym i dlatego prawdopodobnie przekazywał informacje z tym związane.

klińscy chcieli wrócić do Polski, meblowaliśmy ich mieszkanie, które otrzymaliśmy w ramach odszkodowania za konfiskatę mienia w 1984 roku. Po śmierci Ryszarda Kuklińskiego towarzyszyłem tacie, który mając pełnomocnictwo pani Joanny Kuklińskiej wybierał miejsce na jego grób.

Dalszy ciąg tej historii to już powstanie Izby Pamięci i później Muzeum. Proszę powiedzieć, jak doszło do powstania tego miejsca?

W 2003 roku obaj panowie Ryszard Kukliński i Józef Szaniawski zawnieśli do ówczesnego prezydenta miasta stołecznego Warszawy śp. prof. Lecha Kaczyńskiego o wynajęcie niedużego lokalu na muzeum, poświęcone Polakom walczącym w konspiracji o niepodległość. Prezydent Lech Kaczyński przychylił się do tego pisma i 3 maja 2006 roku, czyli już po śmierci generała została otwarta Izba Pamięci.

Z perspektywy czasu myślę, że to wszystko musiało być strasznie trudne do zorganizowania. Ojcu udało się stworzyć ekspozycję, która pokazywała walkę o niepodległość głównie przez pryzmat Ryszarda Kuklińskiego, dlatego miejscu patronowało jego imię. To miejsce żyło, mimo że było początkowo zwiedzane po umówieniu się przez telefon. Po śmierci mojego ojca zdecydowałem, że skoro jest zainteresowanie sprawą, to trzeba działać dalej. Zaczęliśmy się rozwijać, powstała wystawa mobilna, którą pokazaliśmy w sumie aż w 70 miejscach w Polsce i na świecie, a także wirtualne muzeum gen. Kuklińskiego.

Potem przyszedł czas na powiększenie ekspozycji, znalezienie właściwego lokalu i zastanowienie się jak powinna być ta opowieść o Kuklińskim zaprezentowana w 2024 roku. Uznaliśmy wraz z zespołem, że to nie powinno być muzeum biograficzne, sam Kukliński pewnie nie chciałby, żeby to była tylko jego historia. Postanowiliśmy pokazać przez pryzmat jego misji skomplikowaną sytuację Polski i Europy Środkowej przede wszystkim w okresie zimnej wojny. I tak powstało Muzeum Zimnej Wojny im. generała Kuklińskiego.

Może Pan opowiedzieć, co możemy znaleźć w muzeum?

Opowieść zaczyna się w 1945 roku, kiedy Polska zostaje oddana w łapy Sowieców. Z jednej strony widzimy powojenną historię Polski, żołnierzy wyklętych, a z drugiej odbudowywanie Europy, plan Marshalla i tworzenie się dwóch wrogich bloków. Równolegle poznajemy historię Ryszarda Kuklińskiego, gdzie się urodził, gdzie mieszkał i jak został żołnierzem.

Mamy dużo zdjęć, dokumentów, opowieści o nim i cytaty samego Kuklińskiego. Wraz z rozwojem zimnej wojny, kolejnymi kryzysami światowymi i zrywami niepodległo-

ściowymi dowiadujemy się dlaczego i w jaki sposób Kukliński nawiązał współpracę z Amerykanami. Mamy replikę sprzętu, która przyjmowała komunikaty od Kuklińskiego. Podobny sprzęt odnaleziono na Kubie i to na nim się wzorowaliśmy. Jest jego maszyna do pisania, aparaty fotograficzne i np. list, który uzyskał z ambasady amerykańskiej.

Oczywiście nie mogło zabraknąć tego, co przekazał Ryszard Kukliński Stanom Zjednoczonym. Najważniejsza z naszych map jest z 1964 roku i zawiera plan operacyjny dla Wojska Polskiego na czas wojny, podpi-

Jakie wydarzenia przygotowano z okazji 20. rocznicy śmierci Ryszarda Kuklińskiego?

Muzeum zaplanowało na 11 lutego mszę św. w katedrze polowej, gdzie w 2004 roku odbył się pogrzeb Ryszarda Kuklińskiego. Tego samego dnia zorganizowaliśmy konferencję upamiętniającą generała, która przerodziła się w dyskusję nad obecną, współczesną sytuacją Polski. To jest bardzo ważne, żeby muzeum żyło. Następnym wydarzeniem, jakie planujemy, jest odsłonięcie tablicy w muzeum, upamiętniającej Davida Fordena, oficera CIA, który



Plan operacji zaczepnej frontu nadmorskiego
FOT. MUZEUM ZIMNEJ WOJNY

sana przez marsz. Andrieja Grieczko. Na koniec poznajemy demontaż systemu komunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej, wejście Polski do NATO, a także życie Kuklińskiego w USA, wizytę w Polsce, niewinnienie.

W sali konferencyjnej mamy stół, przy którym obradowały państwa Układu Warszawskiego w dawnym Pałacu Rady Ministrów, w dzisiejszym Pałacu Prezydenckim. Był przy nim podpisany m.in. traktat o dobrosąsiedzkich stosunkach pomiędzy RFN i PRL przez Józefa Cyrankiewicza i Willy'ego Brandta. Pracowaliśmy wiele lat, żeby muzeum było nie tylko atrakcyjne i żeby było w nim dużo fajnej wiedzy.

prowadził Ryszarda Kuklińskiego, a później został szefem departamentu CIA odpowiedzialnym za Rosję Sowiecką i Europę Środkową. Przez lata opiekował się rodziną Kuklińskich. Zmarł ze zdęcieniem Ryszarda Kuklińskiego stojącym przy swoim łóżku. Na odsłonięcie tablicy przyjedzie jego córka Sara Forden i przyjaciele. Kolejne wydarzenia uzależniamy od grafiku wycieczek szkolnych. Chcemy mieć czas dla młodzieży, bo frekwencja jest bardzo duża, ok. pięć razy większa niż w Izbie Pamięci.

rozmawiał Stanisław Płuzański



GRZEGORZ MAJCHRZAK

„Wojna krzyżowa” w latach 80.

Po krótkim „romansie” ludowych władz z Kościołem po zakończeniu II wojny światowej komuniści postanowili o ograniczeniu jego „zgubnych” wpływów na życie Polaków. Jednym z tego wyrazów było usunięcie symboli religijnych czy nauki religii ze szkół. Nie obyło się oczywiście bez protestów lokalnych społeczności, dla których wiara była ważnym elementem tożsamości.

We wrześniu 1958 roku, w wielu miejscowościach Polski doszło do gwałtownych wystąpień w obronie krzyży w szkołach. Władza ludowa nie zamierzała jednak ustępować – jak to określała – „elementom sfanatyzowanym”. Fala protestów nie mogła,

więc przynieść efektów. Wydawało się, że krzyże ze szkół znikły na dobre.

Zapomniana wojna o krzyże 1980–1981

Wszystko zmieniło się jednak w 1980 roku, kiedy w wyniku let-

nich strajków powstała NSZZ „Solidarność”. W okresie legalnego funkcjonowania związku krzyż – jako symbol wiary katolickiej – mimo oporu władz PRL zaczął coraz częściej pojawiać się w przestrzeni publicznej, w tym w szkołach czy internatach szkolnych. Tak było m.in. w Szkole Podstawowej nr 14 w Rzeszowie, której uczniowie 30 października 1980 roku zawiesili w klasach krzyże, przed lekcjami śpiewali pieśni religijne, a wchodzących do klas nauczycieli witali słowami „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Tego samego dnia krzyże zawieszono również w wię-

skiej szkole w miejscowości Laszki w powiecie jarosławskim, a – jak informowała Służba Bezpieczeństwa – administrator miejscowej parafii ks. Julian Jakiela miał pouczyć miejscową młodzież, aby nie wchodziła do sal lekcyjnych, w których ich brak.

Mimo trwającego „solidarnościowego karnawału” walka o krzyże w szkołach nie była wcale łatwa. Tak było np. w przypadku Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinku. Wszystko zaczęło się od kazania miejscowego proboszcza w dniu 8 grudnia 1980 roku. W kolejnych dniach uczniowie liceum rozpoczęli dyskusję we własnym gronie na ich temat, m.in. przeprowadzając w tej kwestii 13 grudnia głosowanie – na 17 klas wzięło w nim udział 14, a za powrotem krzyży opowiedziało się 447 uczniów spośród 594 ogółem uczęszczających do tej szkoły.

Wobec takich wyników młodzież przekazała kwestię krzyży samorządowi szkolnemu, aby ten na kolejnym spotkaniu – odbywanym cotygodniowo – poinformował dyrektora o inicjatywie młodzieży przed powieszeniem krzyży. Nie udało się to, gdyż dyrektor nie zwoływał – pod pretekstem swojej nieobecności – przez kolejne dwa tygodnie posiedzenia samorządu. W tej sytuacji grupa młodzieży spotkała się – „konspiracyjnie” – 4 stycznia 1981 roku poza szkołą podtrzymując swą decyzję. Przy czym z tego wspólnego stanowiska wycofały się wszystkie klasy IV oraz jedna III. W końcu 13 stycznia odbyło się posiedzenie samorządu, w czasie którego opiekująca się nim nauczycielka – w imieniu nieobecnego dyrektora – poinformowała uczniów, że zgodnie z sejmową ustawą „szkoła ma charakter świecki” i powieszenie krzyży nie jest możliwe.

Jednak młodzież po konsultacji z prawnikami, którzy nie znaleźli w peerelowskim prawodawstwie zapisu na temat zakazu wieszania krzy-

ży postanowiła je kilka dni później zawiesić. 20 stycznia – po uprzednim poświęceniu 11 krzyży – udała się z nimi do szkoły. Jak to potem opisywano: *Następnie wszyscy weszli do szkoły, wzięli klucze od Pani Wóżnej i idąc uroczyście korytarzami, każdy wszedł do swojej klasy, żeby zawiesić swój krzyż. Lekcje rozpoczęły się normalnie. Tego dnia w szkole panuje wzorowy porządek, a reakcje większości nauczycieli są życzliwe i przychylne, a Wychowawca jednej IV klasy głośno się dziwi, że w jego klasie nie wisi krzyż. Inni nauczyciele nie zwracają uwagi na krzyże, a tylko jedna Nauczycielka z zaangażowaniem oburza się na młodzież nazywając młodzież „złodziejami praw dyrektorskich”.*

Dzień później krzyże wieszają również uczniowie klas IV. Przez następne tygodnie wydaje się, że sprawa jest rozstrzygnięta, jednak po feriach (17 lutego) dyrektor nakazał nauczycielom poinformowanie uczniów, że decyzją kuratorium oświaty krzyże mają zostać zdjęte. Młodzież się jednak nie poddała, składając pisma w tej sprawie do lokalnych władz (do naczelnika miasta, I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Szczecinku czy jednego z członków Miejskiej Rady Narodowej), a także do premiera czy Komisji Wspólnej Rządu Episkopatu oraz spotykając się z prymasem Polski Stefanem Wyszyńskim. I po interwencji Episkopatu Polski postawili na swoim.

Wojna o krzyże po 13 grudnia 1981 roku

Oczywiście te wszystkie wymuszone ustępstwa władz PRL okazały się jedynie chwilowe. Zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego przystąpiły one do usuwania – pod różnymi pretekstami, zwłaszcza prac remontowych w wakacje – krzyży ze szkół. Doprowadziło to do protestów władz Kościoła (m.in. *Pro memoria* z 9 lutego 1982 roku), a także szeregu



protestów ze strony uczniów i ich rodziców oraz części nauczycieli.

Najbardziej znane przypadki to zdarzenia w Miętnej, z kulminacją w marcu 1984 roku oraz we Włoszczowie w grudniu tego samego roku. Jednak było ich zdecydowanie więcej – tylko w 1983 roku odnotowano ich kilkadziesiąt, najwięcej w województwach: białsko-podlaskim, gorzowskim, suwalskim, kieleckim, siedleckim, przemyskim, opolskim, częstochowskim, nowosądeckim, krakowskim i katowickim. Z kolei w roku szkolnym 1984/1985 na terenie Dolnego Śląska miało miejsce 67 przypadków ponownego powieszenia krzyży przez uczniów lub ich rodziców. O skali problemu – oczywiście z punktu widzenia komunistycznych władz, a dokładniej Służby Bezpieczeństwa – świadczy fakt utworzenia z tego powodu w województwie przez SB specjalnej grupy operacyjnej...

Pierwsze protesty miały miejsce już w kilka, kilkanaście tygodni po



nieposyłaniem dzieci na zajęcia. Zdarzały się też przypadki bardziej konkretnych działań. I tak np. w styczniu 1982 roku proboszcz parafii św. Józefa w Opolu rozdał dzieciom – podczas nauki religii – krzyże, które zalecił im stale nosić na tornistrach, a w czasie lekcji wykladać je na ławki. Z kolei 14 stycznia tego samego roku uczniowie Zespołu Szkół Budowlanych w Łomży zawiesili – według funkcjonariuszy SB z inspiracji księży z miejscowego kościoła kapucynów – krzyże w trzech klasach. Niekiedy również pomysłodawcami zawieszenia krzyży byli nauczyciele. Tak było w 1982 roku, kiedy zawisły one w holu Zespołu Szkół Zawodowych oraz w świetli-



Do protestu w obronie krzyży w Miętnem dołączyło ponad 400 uczniów FOT. EAST NEWS

wprowadzeniu stanu wojennego. W kwietniu 1982 roku uczniowie Szkoły Podstawowej nr 20 w Białymstoku wystosowali petycję w sprawie pozostawienia w szkole powieszzonego tam krzyża. Z kolei w październiku 1982 roku oświadczenie, w którym sprzeciwiali się zdjęciu krzyży ze ścian sal lekcyjnych do dyrekcji III Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku wystosowali jego

uczniowie (podpisało ją 583 na 650 osób). Jej efektem było przywrócenie krzyży w niektórych klasach. Zostały one jednak usunięte w maju 1983 roku. To z kolei spowodowało wystosowanie kolejnej petycji w tej sprawie. O krzyże upominali się również rodzice. I tak np. 29 marca 1982 roku do dyrektora szkoły w Kolbuszowej Górnej przyszła ich delegacja, z żądaniem zawieszenia krzyża w jednej z izb lekcyjnych, grożąc – w przypadku odmowy –

cy Szkoły Podstawowej nr 1 w Wysockim Mazowieckim. Inicjatorem tej akcji był Kazimierz Wysocki.

Początkowo zresztą wyglądało na to, że władze PRL ustąpiły. W odpowiedzi na wspomniane wcześniej *Pro memoria* minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszcak poinformował 18 lutego 1982 roku sekretarza Episkopatu Polski bp. Bronisława Dąbrowskiego, że „poruszone w nim przykłady mają charakter jedynie incydentalnych przypadków, powodowane przez pojedyncze osoby oraz nie wynikają z decyzji lub sugestii władz central-

nych”. I dodawał, że premier Wojciech Jaruzelski „wydał właściwym jednostkom administracji polecenie nie podejmowania decyzji lub działań, które pozostawałyby w kolizji z potrzebą poszanowania uczuć i przekonań obywateli”.

Protest w Miętmem

3 grudnia 1983 roku – na podstawie decyzji dyrektora Zespołu Szkół Rolniczych w Miętmem – zostały usunięte z tej placówki krzyże (początkowo 1 z 8 wiszących w klasach, a po dwóch dniach również pozostałe). Pismo w tej sprawie do dyrekcji – w imieniu uczniów – wystosował samorząd uczniowski. Odpowiedź dyrektora – z 19 grudnia – brzmiała: *Krzyże zostały zdjęte, bo trzeba przywrócić porządek prawny. Szkoła jest instytucją świecką, a krzyże powieszono w okresie działania „Solidarności”, kiedy wymuszano na władzy różne decyzje...* Wywołało to pierwszy, krótki – półtoragodzinny – protest uczniów, który zakończyła obietnicą dyrektora, że kwestia obecności krzyży w szkole zostanie ponownie rozpatrzona. Był to jednak jedynie wybieg – po feriach poinformował on, że nie ma dla nich miejsca w świeckiej szkole. W tej sytuacji – 10 stycznia 1984 roku – młodzież zorganizowała kilkugodzinny strajk w proteście przeciwko ich usunięciu. Kolejny – tym razem półtoragodzinny – protest ma miejsce dwa dni później. Po kilku tygodniach – 19 lutego – rodzice zawiesili krzyże ponownie, zostały one jednak szybko – po dwóch dniach – usunięte. W kolejnych tygodniach (do 3 marca) wieszali je, więc uczniowie, ale były one również zdejmowane.

W tej sytuacji – w dniu 5 marca – młodzież zorganizowała 20-minutową demonstrację ostrzegawczą, dzień później odmówiła udziału w zajęciach, zaś 7 marca proklamowała strajk okupacyjny, do którego przystąpiło początkowo około 200,

a finalnie 400 spośród 600 uczniów. W reakcji na niego wojewoda siedlecki ogłosił zawieszenie zajęć – wobec czego młodzież 8 marca opuściła – w obawie przed pacyfikacją przez ZOMO – szkołę i udała się na nabożeństwo do kościoła w Garwolinie.

W odpowiedzi na ten protest władze zarządziły ponowne zapisy do ZSR w Miętmem – warunkiem przyjęcia było podpisanie przez ucznia i jego rodziców oświadczenia, że zapisuje się do szkoły świeckiej, w której nie ma miejsca na symbole religijne. Na wznowione zajęcia zgłosiło się zaledwie 90 uczniów. W tej sprawie negocjacje z władzami prowadził Episkopat Polski. Zakończyły się one kompromisem – krzyż zawisł w szkolnej bibliotece, która stała się od tej pory nieformalną „kaplicą” szkolną. Młodzież wygrała, ale cena tej wygranej była wysoka – uczniów, którzy nie

Strajk we Włoszczowie

Na początku czerwca 1984 roku z pomieszczeń szkolnych Zespołu Szkół Zawodowych we Włoszczowie zostały usunięte krzyże, które zawieszono tam niespełna trzy lata wcześniej, w październiku 1981 roku. W reakcji na to po wakacjach uczniowie podpisali petycję (uczyniło to około 95 proc. z nich) w sprawie ich przywrócenia, która pozostała jednak bez odpowiedzi. W tej sytuacji młodzież – 1 grudnia – zawiesiła je ponownie w kilkunastu klasach, wcześniej organizując zbiórki na ich zakup. Po dwóch dniach – w poniedziałek – okazuje się, że zostały one usunięte.

Po odmowie ich wydania uczniowie – 3 grudnia 1984 roku – rozpoczęli strajk okupacyjny. Przystąpiło do niego około 300 z 600 obecnych w tym czasie w szkole uczniów (około 250 przebywało na praktykach poza Włoszczową). W odpo-



kontynuowali nauki w Miętmem objęto zakazem przyjmowania do innych szkół rolniczych. Nie pozwolono im również – podobnie, jak części popierających ich i zwolnionych z tego powodu nauczycieli – powrócić do swojej macierzystej szkoły.

wiedzi dyrektor szkoły podjął decyzję o bezterminowym zawieszeniu zajęć szkolnych i wezwał młodzież do opuszczenia budynku szkoły. Jednak protest zakończył się dopiero po niespełna dwóch tygodniach – 16 grudnia, gdy młodzież (około 200 uczniów) dobrowolnie (na apel



W okresie od marca do kwietnia 1984 r. protest w Miętnej przybrał formę strajku okupacyjnego
FOT. EAST NEWS

biskupa kieleckiego Mieczysława Jaworskiego) opuściła budynek szkoły (wcześniej go uprzątając) i udała



się do kościoła parafialnego na uroczyste nabożeństwo.

Strajk w ZSzZ spowodował szereg represji. Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń we Włoszczowie ukarało (karami grzywny) księży Andrzeja Wilczyńskiego, Marka Łabudę, Adama Wierzchowskiego i Cze-

śława Stępa (w czerwcu 1985 roku ks. Wilczyński i ks. Łabuda zostali również skazani przez Sąd Rejonowy w Jędrzejowie), a także Mariannę Turską, Mariana Michalskiego, Grzegorza Zawadę, Rafała Żelichowskiego, Leszka Jamroza i Janinę Młodzianowską. Natomiast Rafał Żelichowski – absolwent ZSZ, pracownik kolei we Włoszczowie został przez kolegium ukarany dwoma miesiącami więzienia. Konsekwencje dyscyplinarne spadły na najbardziej aktywnych w czasie protestu uczniów. W grudniu 1984 roku ukarani zostali: Renata Gałkiewicz (wyrzucona ze szkoły), Alicja Groszek (wyrzucona z internatu oraz przeniesiona do innej placówki, ostatecznie warunkowo pozostawiono ją w szkole), Mariola Lewicka (wyrzucona ze szkoły z zawieszeniem), Paweł Bielawski, Jolanta Kozioł i Michał Orlikowski (nagana dyrektora szkoły), Karol Walczak (nagana dyrektora szkoły oraz wyrzucenie z internatu), Justyna Pietrakijew (przeniesiona do innej szkoły). Z kolei w połowie stycznia 1985 roku 107 uczniów zostało ukaranych naganą dyrektora szkoły, 9 upomnieniem dyrektora, zaś 131 upomnieniem wychowawcy klasy. Nie wszystkich również dopuszczono do matury...

Walka trwała dalej

Po zakończeniu tych dwóch najgłośniejszych protestów walka o krzyże trwała nadal. I tak np. na przełomie lutego i marca 1985 roku młodzież ostatnich klas szkół podstawowych objętych katechizacją w kościele Matki Bożej Królowej Różańca św. w Gdańsku-Przymorzu – z inspiracji ks. Tadeusza Polaka – podjęła próbę wieszania krzyży w salach lekcyjnych. Z kolei w I LO w Suwałkach protest przeciwko usunięciu krzyży w tym samym roku przybrał formę odmawianie przez młodzież modlitw w miejscu, gdzie one wisiały oraz przychodze-

nia do szkoły w czarnych strojach. We wrześniu i październiku 1986 roku protesty przeciwko usuwaniu krzyży zorganizowano w szeregu poznańskich szkół, głównie w liceach ogólnokształcących nr I, III, III i VIII. Przybierały one różną formę, np. napisania petycji do dyrekcji (III i IV LO), organizowania „cichych przerw” (m.in. na apel Komitetu Obrony Krzyży, utworzonego przez poznańskich uczniów w 1986 roku), przychodzenia do szkoły w czarnych ubraniach oraz rozrzucania ulotek. W niektórych szkołach (III i IV LO) uczniowie przystąpili też do zawieszania – oczywiście bez zgody dyrekcji – krzyży.

Czasem dochodziło do sytuacji zaskakujących. Tak było np. w miejscowości Zielonki w woj. kieleckim, gdzie w kwietniu 1985 roku o usunięte krzyże w miejscowej szkole podstawowej upomnieli się rodzice, dokładniej trzy odważne kobiety, które zgłosiły się w tej sprawie do dyrektora placówki. I zapewne nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że jedna z nich – Kazimiera Zyguła – była żoną sekretarza miejscowej Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR. To ona właśnie „pożyczyła” od dyrektora szkoły klucze do budynków szkolnych – placówka mieściła się w trzech różnych, oświadczając, że „odda je swojemu mężowi”. Po odzyskaniu kluczy przez dyrekcję okazało się, że ponownie zostało zawieszonych pięć krzyży – cztery w klasach oraz jeden na szkolnym korytarzu.

Protesty w obronie krzyży w szkołach – mimo represji wobec ich uczestników – trwały do końca lat 80., wpisując się w walkę o wolną, demokratyczną Polskę. Dla wielu zaś ich uczestników były ważnym wydarzeniem w ich życiu, dla niektórych wręcz formacyjnym. ■

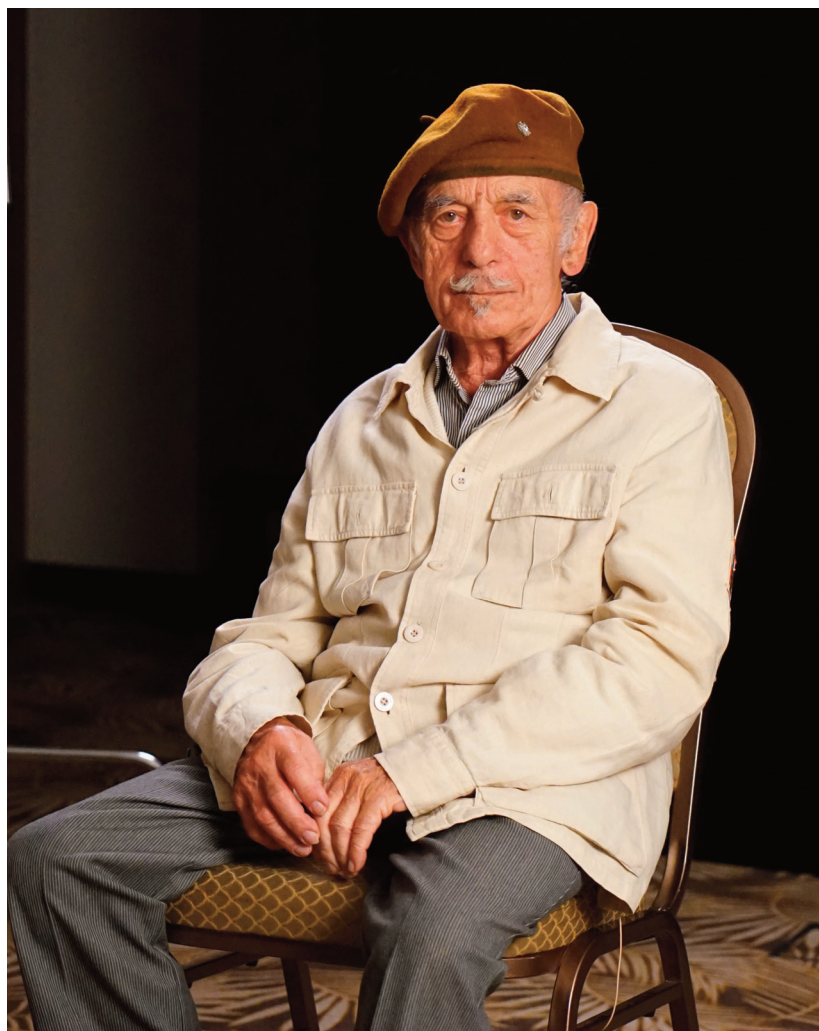
Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

Leon Piesowocki

9 XII 1925 – 19 II 2024

W Montelimar we Francji 19 lutego 2024 roku, w wieku 98 lat, odszedł ostatni artysta-malarz 2. Korpusu Polskiego mistrz Leon Piesowocki. W czasie II wojny światowej był żołnierzem 3. Brygady Strzelców Karpackich Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, z którą brał udział w wyzwaniu Bolonii.

Po wojnie pozostał na emigracji. Dzięki projektowi edukacyjnemu, który zainicjował gen. Władysław Anders otrzymał stypendium i rozpoczął naukę rysunku i malarstwa w Rzymskiej Accademii di Belle Arti di Roma (1945–1946). Następnie w Wielkiej Brytanii kontynuował studia malarzkie w Studium Malarstwa Ształu-



gowego i Grafiki Użytkowej w Waddingfild k. Sudbury i Kingwood Common Camp koło Reading w Suffolk oraz w Sir. John Cass College of Art w Londynie. Od 1976 roku mieszkał i tworzył we Francji. Jego

prace przechowywane są w zbiorach londyńskiego Victoria and Albert Museum, Stedelijk Museum w Amsterdamie, w Muzeum Narodowym w Warszawie i wielu innych kolekcjach.

Leon Piesowocki został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Medalem „Pro Bono Poloniae” oraz Medalem „Pro Patria”. **red.**

Sławomir Dutkiewicz

18 XI 1963 – 8 II 2024

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Lech Parell wziął udział w uroczystościach pogrzebowych Sławomira Dutkiewicza, jednego z czołowych działaczy Ruchu „Wolność i Pokój” w latach 80. Uroczystość odbyła się 24 lutego 2024 roku w Bydgoszczy.

Zmarłego więźnia sumienia (do 1988 roku) żegnała rodzina, przyjaciele, współpracownicy, działacze opozycji antykomunistycznej, w tym przedstawiciele Ruchu „Wolność i Pokój”. Sławomir Dutkiewicz został pośmiertnie uhonorowany przez prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, który rodzinie przekazał szef UdSKiOR.

– *Wiemy dziś, że prawo do sprzeciwu sumienia, a także prawo do życia w czystym środowisku są prawami człowieka. Możemy więc powiedzieć, że Sławek walczył o prawa człowieka, które są filarami państwa demokratycznego. Jestem wdzięczny Sławkowi za dokonania ostatnich lat, za to, że sam będąc w trudnej sytuacji materialnej i zdrowotnej spowodowanej działalnością w latach 80-tych podjął pomoc bardziej potrzebującym* – mówił Lech Parell.

Podkreślał, że Sławomira Dutkiewicza „wszyscy znali i wszyscy uważali go za swojego przyjaciela, za swojego koleżę”. Podziękował także przyjaciółom, że byli z nim solidarni do ostatnich chwil, wspomagali go i zaangażowali się w pomoc lekarską dzięki czemu odchodził godnie, otoczony miłością przyjaciół, szacunkiem i zainteresowaniem. – *Dziękuję także prezydentowi Andrzejowi Dudzie za to, że przyznał to wysokie odznaczenie na wniosek Rady Fundacji „Wolność i Pokój”. Sławek pozostanie na zawsze w naszej pamięci* – dodał szef UdSKiOR.

Sławomir Dutkiewicz był jednym z najdłużej protestujących głodowo więźniów politycznych w PRL. Wielokrotnie zatrzymywany i aresztowany za udział w protestach i kolportaż ulotek. Powołany do wojska na zlecenie Służby Bezpieczeństwa, po zdecydowanej odmowie został aresztowany i skazany przez władze komunistyczne na dwa lata i trzy miesiące pozbawienia wolności.

Urodził się 18 listopada 1963 roku w Chorzowie. W latach 80. związał się podziemnymi strukturami bydgoskiej „Solidarności”. Drukował wydawnictwa drugiego obiegu m.in. „Quo Vadis” i „Podziemny serwis informacyjny”.

W 1986 roku przystąpił do Ruchu „Wolność i Pokój”. Był redaktorem wydawanego przez tę organizację podziemnego pisma „Agnus”.

W listopadzie 1987 roku został aresztowany, a następnie skazany na dwa lata i 3 miesiące.

Do sierpnia 1988 roku, jako więzień sumienia, prowadził w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy bezterminowy protest głodowy, był bity i przymusowo dokarmia-



ny przez służby więzienne. Poddawano go długotrwałym szykanom, odbierano prawo do widzeń i otrzymywania paczek. Głodówkę prowadził nieprzerwanie przez ponad pół roku. W akcje protestacyjne w jego obronie zaangażowało się wiele osób, również poza granicami Polski.

W latach 1988–1990 był przewodniczącym Rady Funduszu Ruchu „Wolność i Pokój”. **red.**



82. rocznica przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową, Warszawa, 14 lutego 2024 r.



Obchody 80. rocznicy wykonania wyroku na kacie Warszawy, Franzu Kutscherze, Warszawa, 1 lutego 2024 r.

